10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 68 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 24.

Kraków, piątek 31 stycznia 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Grecja domaga się od Anglji pomocy.

Zarzuty przeciwko brytyjskiej misji wojskowej.

Sztokholm, 30 stycznia. **Z dzienników londyńskich można wywnioskować, że Grecy wystosowali ponownie do Anglji usilne wezwanie o pomoc, żądając rychlej wysyłki materjału i środków żywności.**

Problem ten traktowany jest tak dalece nagląco, że brytyjski głównodowodzący gen. Wavell udał się samolotem osobiście do Aten, aczkolwiek akcja w Libji wymaga właśnie teraz jego obecności w pobliżu terenu wojny. Generał Wavell, który w poniedziałek przybył do Aten, odbył natychmiast konferencję ze zmarłym w dniu wczorajszym premjerem Metaxasem oraz z członkami sztabu generalnego.

„Daily Telegraph" zajmuje się problemem, **jakiego rodzaju ma być pomoc dla Grecji i w jaki sposób należy zabezpieczyć dowóz tej pomocy do portów greckich.** Tem samem przyznaje się, że akcja niemieckiego lotnictwa w rejonie Morza Śródziemnego dała się już we znaki. Grecja jest pierwszem państwem rejonu Morza Śródziemnego, które musi cierpieć z powodu zamknięcia dowozów angielskich.

Pozatem przypisuje się główną winę **brytyjskiej misji wojskowej w Atenach**, o której dzienniki twierdzą, że zajmuje się wyłącznie problemami taktycznemi i **nie posiada żadnych rzeczoznawców w zakresie dostarczania materjału i zaopatrywania w środki żywności.** Nie jest to zbyt dziwnem, gdyż Anglicy szukają w Grecji w pierwszym rzędzie swych własnych korzyści taktycznych i długo wierzyli, że wystarczy im obsadzenie ważnych portów oraz lotnisk.

Obecnie stanęli wobec trudnego zadania dostarczania w zwiększonej mierze pomocy Grecji przy użyciu ograniczonej ilości okrętów. Problem ten byłby trudnym do rozwiązania nawet wtedy, gdyby ze strony Anglików istniała w samej rzeczy dobra wola.

Co do dalszych zamiarów, to ze sprawozdań londyńskich dzienników można wnioskować, iż Grecy prawdopodobnie otrzymają do dyspozycji materjał zdobyty w Bardji i Sollum. Dyplomatyczni korespondenci dzienników londyńskich muszą jednak dodać, że wydaje się, jakoby naród grecki oczekiwał od Anglji także i gospodarczej pomocy.

Nagły zgon Metaxasa

Kraków, 30 stycznia.

Rzadko trafia się wypadek, że wśród wojny umiera nagle nie wódz naczelny armji, czy jeden z głównych generałów, ale prezes rady ministrów, a więc człowiek, który ma w swojem ręku zarówno główne nici działań militarnych, jak i polityki wewnętrznej i zagranicznej. **Ten los stał się udziałem prezesa rady ministrów królestwa Grecji, Jana Metaxasa, który zmarł we środę 29 stycznia na udar serca.**

Metaxas urodził się w 1871 na wyspie Cefalonja, jako syn jednej z najwybitniejszych rodzin jońskich, która dała Grecji wielu wybitnych mężów stanu. Młody Jan Metaxas obrał sobie karjerę wojskową i w r. 1890 został zamianowany porucznikiem pionierów. **Podczas wojny grecko tureckiej w r. 1897 pracował w sztabie generalnym w Tessalji, poczem został odkomenderowany do armji pruskiej.** W latach 1899 do 1902 brał udział w kursach akademji wojennej w Berlinie, a następnie studjował na kursach sztabu generalnego armji greckiej w latach 1904—1909.

Po ukończeniu tych studjów został zamianowany oficerem ordynansowym komisarza Krety Zaimisa. Następnie pełnił funkcje adjutanta Venizelosa, gdy ten został prezesem rady ministrów. Należał Metaxas do greckiej delegacji na konferencję w Londynie i był głównym przedstawicielem swego kraju w czasie pertraktacji o pierwszą konwencję militarną z Serbją.

Po mianowaniu podpułkownikiem Metaxas objął funkcje zastępcy szefa sztabu generalnego armji greckiej pod kierunkiem gen. Dusmanisa. **Po wybuchu wojny światowej Metaxas, skutkiem nieporozumień z Venizelosem, podał się do dymisji, ale w r. 1915 został reaktywowany i mianowany szefem sztabu generalnego.** W r. 1916 podał się jednak ponownie do dymisji i w r. 1917 rozstał się definitywnie z armją.

Jako zdecydowany monarchista i wierny zwolennik króla Konstatyna, który w dniu 11 czerwca 1917 pod naciskiem koalicji abdykował z tronu greckiego, Metaxas, również na skutek wpływów koalicyjnych, **został skazany na banicję przez Venizelosa,** który wówczas powrócił do władzy. Po opuszczeniu Grecji zamieszkał we Włoszech i stamtąd kierował pracami nad odbudową monarchji. W r. 1920 powrócił do Aten i wystąpił na arenie politycznej. Założył on partję monarchistyczną „wolna opinja", musiał jednakowoż w październiku 1923 ponownie kraj opuścić, gdy powstanie wojskowe przeciwko rządowi rewolucyjnemu Gonatasa nie powiodło się.

Po ogłoszeniu republiki przez zgromadzenie narodowe w dniu 25 marca 1924 mógł Metaxas powrócić do Grecji i podjąć na nowo działalność polityczną. W r. 1926 został wybrany do parlamentu, jako przywódca partji i w latach 1926—1928 był ministrem komunikacji. **W latach 1928—1933 nie należał do parlamentu, ale potem został ponownie wybrany ze swej wyspy ojczystej Cefalonja.** Od tej chwili podjął na nowo walkę przeciwko Venizelosowi, jako inicjator puczu gen. Plastirisa w r. 1933 i puczu z dnia 1 marca 1935, który ostatecznie przyniósł zwycięstwo tendencjom monarchistycznym. Nie on jednak, lecz gen. Kondylis był tym, który w dniu 10 października 1935 zdołał przywrócić monarchję w Grecji przez przywrócenie konstytucji z r. 1911.

W dniu 25 listopada 1936 król Jerzy II powrócił do Grecji.

Nagły zgon gen. Kondylisa spowodował, że urząd premjera objął prof. Demerdzis, który, po nieudaniu się powstania komunistów w marcu 1936, powołał Metaxasa do swego drugiego gabinetu na stanowisko zastępcy premjera, i ministra lotnictwa i wojny. **Po śmierci Demerdzisa Metaxas otrzymał od króla w kwietniu 1936 polecenie utworzenia rządu.**

Główną uwagę zwrócił Metaxas na stosunki wewnętrzne, które pozostawiały wiele do życzenia na skutek ruchów elementów wywrotowych. Raz po raz wstrząsały krajem strajki, które powodowały olbrzymie straty. Po wybuchu rewolucji w Hiszpanji niepokoje te przybrały na sile i **wreszcie Metaxas musiał się uciec do radykalnych środków.** W porozumieniu z królem rozwiązał on w nocy na 3 sierpnia 1936 parlament, zakazał partjom wszelkiej działalności, wprowadził sądy doraźne i **ustanowił rządy dyktatorskie.**

Kraj odetchnął po okresie niepokojów i mógł zająć się pracą. Wówczas Metaxas zajął się rozbudową wojska, kładąc główny nacisk na nowoczesne lotnictwo.

Na stanowisku premjera zaskoczył Metaxasa wybuch wojny z Włochami.

Pogłoski o zgonie Metaxasa.

Belgrad, 30 stycznia. **W tutejszych kołach krąży pogłoska jakoby premjer generał Metaxas nie umarł śmiercią naturalną.**

Ogólnie mówi się o tem, że w związku z ostatnim pobytem w Atenach generała Wavella miało dojść między nim a zmarłym ostatnio premjerem greckim do ostrej scysji na tle różnicy zdań. Przypuszcza się również, iż Metaxas był skłonny wejść pod pewnemi warunkami w porozumienie z Włochami zwłaszcza, gdy się okazało, iż Anglji zależy bardziej na pomocy armji greckiej, niż na niepodległości Grecji.

Alexander Coryzis następcą Metaxasa.

Belgrad, 30 stycznia. **W kilka godzin po śmierci dyktatora Grecji, Jana Metaxasa, nowym premjerem greckim został mianowany profesor uniwersytetu Alexandrow Coryzis.**

Coryzis jest profesorem uniwersytetu ateńskiego i uchodzi za jednego z najlepszych fachowców w zakresie problemów gospodarczych Grecji.

Włochy a śmierć Metaxasa.

Rzym, 30 stycznia. **Wiadomość o śmierci Metaxasa pojawiła się we Włoszech już we środę w południe za pośrednictwem agencji Stefani.** Koła polityczne nie uważają zgonu premjera greckiego za zbyt wielkie wydarzenie polityczne. Także i dzienniki popołudniowe, które zamieściły wiadomość o zgonie Metaxasa, nie uważają tego faktu za wielką sensację. W kołach politycznych panuje przekonanie, że **śmierć premjera greckiego nie wywrze żadnego wpływu na dalszy ciąg wojny włosko-greckiej,** którą z Metaxasem, czy bez niego rozstrzygnąć może jedynie wynik zbrojnego starcia.

W odniesieniu do zmarłego premjera prasa włoska zachowuje taktowną wstrzemięźliwość. Co do mianowania następcy Metaxasa prof. Coryzisa, to panuje przekonanie, że **nominacja ta nastąpiła pod naciskiem Anglji,** która oczekuje od nowego premjera jeszcze większego podporządkowania się polityce angielskiej, niż to miało miejsce poprzednio.

Fakt, iż Coryzis był dawniej gubernatorem Banku Grecji, uważany jest przez koła włoskie za dowód, iż nowy premjer grecki jest symbolem zależności Grecji od angielskich kapitalistów, a tem samem można wnioskować, że nowa linja polityki greckiej będzie jeszcze bardziej uwzględniała życzenia angielskie.

Manifestacje na ulicach Medjolanu i Turynu.

(§) **Medjolan**, 30 stycznia. **Wkrótce po ogłoszeniu przez radjo i prasę włoską wiadomości o kłamstwach na temat rzekomych zaburzeń w miastach północno-włoskich, rozpowszechnionych przez brytyjską propagandę i stojące na jej usługach amerykańskie agencje informacyjne, odbyły się na ulicach Medjolanu spontaniczne manifestacje.**

Tłumy ludzi wszystkich warstw społecznych, uformowane w kolumny, przy dźwiękach hymnów narodowych, ze sztandarami i chorągiewkami na czele przemaszerowały ulicami wznosząc **okrzyki na cześć Mussoliniego i Hitlera, oraz armji włoskiej i niemieckiej,** poczem ustawiły się przed domem faszystowskim na Piazza San Sepolcro. Prowincjonalny kierownik partji wygłosił **przemówienie do tłumów,** przypominając, że w swoim czasie z tego miejsca Mussolini ogłosił żądania Włoch odnośnie do rewizji ich praw i sprawiedliwości. **Dzisiaj w imię tych praw Włochy stoją pod bronią i walczą.**

Po zgonie ministra sprawiedliwości Rzeszy.

Berlin, 30 stycznia. **W nocy na 29 stycznia zmarł w Berlinie na udar serca minister sprawiedliwości Rzeszy dr Franciszek Guertner po krótkiej chorobie.**

* * *

Franciszek Guertner urodził się dn. 26-go sierpnia 1881 r., jako syn urzędnika kolejowego w Regensburgu. Po ukończeniu gimnazjum w swem miejście ojczystem uczęszczał on do „Maximilianeum" w Monachjum, gdzie studjował prawo. W r. 1909 złożył on celująco prawniczy egzamin państwowy, poczem **został powołany do ministerstwa sprawiedliwości,** gdzie był czynny do chwili wybuchu wojny światowej jako **referent personalny.** W wojnie światowej brał udział śp. Guertner jako kapitan rezerwy, a **pod koniec wojny uczestniczył w ekspedycji do Palestyny, gdzie jako komendant bataljonu osłaniał odwrót powierzonych mu wojsk przez Transjordanję.**

W r. 1920 śp. Guertner został ponownie **powołany do bawarskiego ministerstwa sprawiedliwości,** którego kierownictwo objął w r. 1922. W gabinecie von Papena objął Geurtner stanowisko ministra sprawiedliwości Rzeszy. **W ciągu przeprowadzania reformy Rzeszy Guertner przejął w dniu 18 czerwca 1934 obok ministerstwa sprawiedliwości Rzeszy także i pruskie ministerstwo sprawiedliwości,** podczas gdy minister sprawiedliwości Kerrl został mianowany ministrem bez teki.

* * *

Pogrzeb zmarłego ministra sprawiedliwości Rzeszy dr. Guertnera odbędzie się na koszt państwa. Adolf Hitler wystosował do żony zmarłego ministra odręczne pismo kondolencyjne.

Po zgonie ministra sprawiedliwości Rzeszy dr. Guertnera kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości zostało powierzone przejściowo sekretarzowi stanu w ministerstwie sprawiedliwości dr. Franciszkowi Schlegelbergerowi.

Zapewnienie przedstawiciela partji faszystowskiej, że Włochy dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiej stoją za swoim Duce, zostało przyjęte burzą entuzjazmu. Następnie wśród nieustannych burzliwych okrzyków i objawów czci dla obu wodzów i armji państw osi, **mówca odczytał adres hołdowniczy do Mussoliniego.** Wśród okrzyków tłumu słychać było często wybuchy oburzenia z powodu oszczerczych i nieodpowiedzialnych intryg.

Podobne manifestacje i zgromadzenia odbyły się w Turynie.

* * *

Demonstracje oburzenia i pogardy, jakiemi ludność Medjolanu, Turynu i Verony odpowiedziały na agitację brytyjską, znalazły w Rzymie niezmiernie gorący oddźwięk. Zwraca się tu uwagę na to, że **ludność Medjolanu odpowiedziała niezwłocznie na te haniebne obelgi.**

Olbrzymie manifestacje, posiadające szczególną wymowę, świadczą wyraźnie o tem, że **cały naród włoski, od północy aż do południa jednoczy się dookoła swojego Duce,** stwierdzając wobec swych towarzyszy z Niemiec bezwzględne oddanie się dla wspólnej sprawy, w imię której walczą żołnierze obu sprzymierzonych narodów w nierozerwalnem koleżeństwie broni, mając przed sobą wspólnego nieprzyjaciela, demaskującego przy każdej sposobności swoje niskie metody działania. Angielskie kłamstwa i oszczerstwa mogą się jedynie przyczynić tylko do **wzmocnienia węzłów przyjaźni i koleżeństwa broni obu narodów.**

Transporty złota z Afryki Południ. do Stanów Zjednoczonych.

(—) **Nowy Jork**, 30 stycznia. Jak donosi dziennik „World", w nowojorskich kołach bankierskich krążą pogłoski, jakoby krążownik Stanów Zjednoczonych „Louisville" miał w ostatnich tygodniach przewieźć z Afryki Południowej do Nowego Jorku złoto wartości 200 miljonów dolarów.

Jest to już drugi wypadek od wybuchu obecnej wojny, iż amerykańskie statki wojenne używane są do transportów złota państw obcych.

Eksport amerykański do Związku Sowietów

(§) **Sztokholm**, 30 stycznia. **Angielski minister blokady Dalton złożył we wtorek oświadczenie w Izbie Gmin na temat wojny gospodarczej, otwartej przez jego ministerstwa przeciwko zamorskim dostawcom surowców do Rosji.**

Minister oświadczył, że w obecnej chwili odbywają się w Waszyngtonie **rokowania w sprawie eksportu amerykańskiego do Związku Sowietów.**

Chodzi przytem — stwierdził minister, pragnąc wytłumaczyć fiasko angielskiej blokady zdradą Rosji — o towary amerykańskie, które **z Rosji sowieckiej eksportowane są dalej do innych krajów, m. in. do Niemiec.**

Dalton wymienił jako najważniejsze artykuły przywozowe bawełnę i miedź, następnie maszyny do przerabiania ropy naftowej. Anglja — jak oświadczył w dalszym ciągu minister — uczyniła przedstawienia wobec obu zainteresowanych krajów, a więc Stanów Zjednoczonych i Związku Sowietów, co rząd angielski myśli o tej sprawie.

Ribbentrop gościem ambasady sowieckiej.

Berlin, 30 stycznia. **Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop wziął we środę udział w pierwszem przyjęciu, jakie wydał nowomianowany ambasador Z. S. R. R., w Berlinie Dekanossow w salach sowjecko-rosyjskiej ambasady.**

Zapasy towarów włókienniczych wartości wielu miljonów uległy zniszczeniu.

Sztokholm, 30 stycznia. Według doniesienia „Manchester Guardian“ w czasie ostatnich niemieckich ataków powietrznych — jak stwierdza to pismo dosłownie — **uległy zniszczeniu głównie zapasy towarów włókienniczych, znajdujące się w Manchester, wartości wielu miljonów funtów szterlingów.**

Rząd wydał specjalne zarządzenia, celem przyjścia z pomocą poszkodowanym firmom na najbliższy okres czasu. Brytyjski urząd handlowy doradził obecnie hurtownikom zmagazynowanie swoich zapasów o ile możności u kupców detalicznych, celem zmniejszenia w ten sposób ryzyka.

Echa konfiskaty darów amerykańskich.

Częstochowa, 28 stycznia.

Następujący artykuł został opublikowany w „Kurierze Częstochowskim“.

„Nie przebrzmiały jeszcze słowa oburzenia wywołane zatrzymaniem i skonfiskowaniem francuskiego transportowca „Mendoza“, gdy opinja całego świata zaalarmowana została nowym niezwykłym wyczynem angielskim. Tym razem dotknęło to bezpośrednio nas, Polaków. Dary zebrane przez amerykański komitet pomocy Hoovera, przeznaczone dla biednych w Generalnem Gubernatorstwie, zagrabił na morzu brytyjski okręt i pod silnym konwojem odtransportował do Anglji.

„Wyjaśnienia, których udzielił rząd angielski ofiarodawcom, brzmią niepoważnie, a argument, że dary i tak nie zostałyby oddane ludności polskiej, jest poprostu śmieszny..

„Czy byłby to ze strony brytyjskiej rewanż dla nas? Rewanż za poniesione przez Polaków ofiary w wojnie o interesy brytyjskie. Jest to zatem piękny rewanż: taki sam w stosunku do Francuzów, do Polaków, jak i do wszystkich, którzy dali się wciągnąć w wojnę i okpić intrygantom brytyjskim. Wynika z tego przykry dla Anglików sąd: skończył się bezpowrotnie mit o gentlemanie brytyjskim i odkryły się prawdziwe karty perfidnej gry. Wyłoniło się prawdziwe oblicze synów Albionu, zimne okrucieństwo, zanik wszelkich ludzkich uczuć i liczenie się jedynie i wyłącznie z własnemi interesami. Lew brytyjski nie nasyci się napewno ofiarą ludzi, którzy mimo wojny zachowali współczujące serca. Dla nas jest to fakt wymowny, można wyciągnąć z niego bardzo daleko idące wnioski.

„W pamiętnych dniach wrześniowych daremnie wyglądaliśmy na niebie eskadr brytyjskich, które podobno nadciągały już zdala. Daremnie żołnierze Westerplatte z zadymionych baszt wyglądali floty brytyjskiej, która podobno opanowała już wody Bałtyku. Nie doczekaliśmy się eskadr brytyjskich ani „pływających twierdz“ Home Fleet, bo nie mogliśmy się doczekać. Traktowano nas tak samo, jak od wieków Wielka Brytanja traktuje ciemiężone ludy. Uważano, że walczyć o wielkość Imperjum Brytyjskiego jest — zaszczytem. Widocznie to stanowisko przyświecało grupie podżegaczy, która kolejno wciągała do wojny wszystkie ludy, do wojny za Wielką Brytanję.

„W stosunku do wszystkich nie wypełniała nigdy swoich zobowiązań. Metody angielskie na całym świecie stały się już tak przejrzyste i wyraźne, że nikt rozsądny i uczciwy nie pójdzie za niemi.

„Ostatnie wydarzenia na morzach rzuciły na flotę brytyjską cień, który staje się z każdym dniem głębszy, zamienia się w oczach na trzepocącą na wietrze czarną flagę piracką. Trudno jest przypuścić, że te 36 tysięcy ubrań i płaszczy okryje wstyd, jakim okryła się Wielka Brytanja. Trudno jest przypuszczać, że te kilkanaście tysięcy butelek mleka, na które czekało być może kilka tysięcy dzieci, sierot i starców da pomoc upadającym rękom wypieszczonych panów mglistego kraju. Na pewno nie. Na pewno też nie przyszło na myśl zimnym i wyrachowanym Anglikom, że czeka na to ktoś bosy i obdarty. Kto wie, może oszukany brat jego krwawi w cieniu brytyjskich sztandarów. Zresztą szkoda słów. Przekonaliśmy się ostatecznie, że z tamtej strony nie ma już żadnych złudzeń; jeżeli były jakiekolwiek, wiatr rozwiał je bezpowrotnie“.

Historja wyspy św. Łucji.

Kraków, 30 stycznia.

Od czasu jak między Anglją a Stanami Zjednoczonemi doszło do pierwszych pertraktacyj na temat odstąpienia różnych baz wojskowych, chęć Stanów Zjednoczonych zdobycia coraz to nowych punktów oparcia przybiera stale na sile. Ostatnio właśnie oświadczył podsekretarz stanu Hull, że USA zamierza również na zachodnio-indyjskiej wyspie św. Łucji ustalić nową bazę wojskową.

Wyspa św. Łucji, należąca do grupy wysp Antylskich, przechodziła bardzo różnorodne losy. Nie jest ona wielka, bo obejmuje tylko 603 km. kw., ale mimo to od czasu odkrycia jej przez Kolumba **była zawsze niezwykle ceniona ze względu na swoje położenie.** W pierwszym rzędzie stykały się tutaj dwa imperjalizmy, a mianowicie Francji i Anglji, zwalczając się nawzajem. Do roku 1635 pozostawała wyspa św. Łucji we władaniu autochtonów, tj. Karaibów, w tym zaś roku oddał król francuski zarząd wyspy rodzinie de l'Olive i Duplessis. **W roku 1639 zakładają tutaj Anglicy swoją pierwszą kolonję,** ale osiedlenie się ich na wyspie skończyło się o tyle tragicznie, **że zostali wymordowani przez Karaibów.**

Król francuski, pozostający w dalszym ciągu suwerenem tej wyspy, odstępuje ją w r. 1642 Towarzystwu zachodnio-indyjskiemu, które ze swej strony w roku 1650 za kwotę 1600 funtów sprzedaje ją panom Honel i Duparquet. Od tego czasu następuje epoka ciągłych sporów między Anglikami a Francuzami, co do posiadania wyspy. W roku 1668 zostaje ta wyspa zdobyta przez Tomasza Warnera, nieślubnego syna gubernatora wyspy św. Krzysztofa, a w pokoju, podpisanym w roku 1667 w Bredzie, **otrzymuje ją znowu Francja,** to też w 1674 roku zostaje ogłoszona powtórna aneksja wyspy do terytorjów francuskich i wyspa **zostaje administracyjnie uzależniona od Martyniki.**

Ale znowu **w roku 1713** dochodzi do dalszych **nieporozumień angielsko-francuskich** na temat tej wyspy, która w roku 1718 została przekazana marszałkowi ks. d'Estrees, podczas gdy znowu król angielski oddał ją 4 lata później księciu of Montague. Po 5 latach zmusiły wojska francuskie Anglików do opuszczenia wyspy, która została ogłoszona neutralną. Od roku 1744 do 48 została ona znowu przejęta przez Francuzów, w pokoju zaś akwizgrańskim ogłoszono ją neutralnem terytorjum, a **w roku 1756 znowu przeszła w posiadanie francuskie.** Podczas wojny siedmioletniej w roku 1762 musieli Francuzi poddać się wojskom angielskim, ale znowu w pokoju paryskim w roku 1763 wyspa Sta Lucia dostała się pod panowanie francuskie. W roku 1794 zajmują ją znowu Anglicy, ale dwa lata później dochodzi do powstania niewolników na rzecz Francuzów i dopiero po gwałtownych walkach zdołano to powstanie uśmierzyć. I znowu przechodzi wyspa w ręce Francuzów w pokoju w Amiens w roku 1802, by w roku następnym być zdobytą przez wojska brytyjskie i pozostać odtąd kolonją koronną Wielkiej Brytanji.

Ważność wyspy polega nietylko na jej geograficznem położeniu na brzegu morza Karaibskiego, ale też na tem, że **posiada dwa ważne i wygodne porty, a mianowicie port Castries i Soufriere.** Ważną rolę tej wyspy odegrała wyspa Martynika, która oddalona jest o 25 mil morskich.

Zaginęła bryt. łódź podwodna „Triton“.

(§) **Sztokolm**, 30 stycznia. Według Reutera, admiralicja brytyjska ogłosiła komunikat, donoszący o zaginięciu łodzi podwodnej „Triton“, którą należy uważać za straconą.

Łódź podwodna „Triton“ została wypuszczona z doków w październiku 1937 r. jako pierwsza jednostka nowego typu. Posiadała ona wyporność 1090 ton i liczyła 90 ludzi załogi.

Katastrofalny pożar w Szwecji.

(—) **Sztokholm**, 30 stycznia. **Na terenach szwedzkiej fabryki maszyn Södertalle, na południe od Sztokholmu, wybuchł olbrzymi pożar, który strawił ją doszczętnie. Pastwą płomieni padła również wielka hala montażowa, długości 200 m, oraz biura fabryczne. Powstałe wskutek pożaru straty oceniają na 3 miljony koron. 200 robotników znalazło się bez pracy.**

Przyczyny pożaru dotychczas nie udało się stwierdzić z całą dokładnością. **Przypuszczalnie ogień powstał od iskry motoru.**

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 31 stycznia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Podczas zbrojnego wywiadu nad wyspą brytyjską lotnictwo zaatakowało urządzenia przemysłowe na wschodniem wybrzeżu Anglji środkowej, jak również na południowym wschodzie Anglji. Artylerja dalekosiężna wojska lądowego ostrzeliwała objekty wojskowe w Anglji południowo-wschodniej. Silniejsze formacje samolotów bojowych obrzuciły w nocy na 30 stycznia ważne ze względów wojennych objekty w Londynie bombami rozpryskującemi i zapalającemi.

Nieprzyjaciel zrzucił tej samej nocy na północno-zachodni obszar nadbrzeżny w dwóch miejscowościach bomby, które trafiły wyłącznie w dzielnice mieszkaniowe, w tem w obóz robotniczy. Kilka osób cywilnych zostało zabitych lub rannych. Wyrządzona szkoda materjalowa jest nieznaczna.

Niemiecki samolot bojowy, o którym doniesiono we wczorajszym komunikacie wojskowym, jako o zaginionym, w międzyczasie powrócił.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 31 stycznia. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** zła pogoda utrudniała działania wojenne. W czasie działalności patrolowej wzięto do niewoli jeńców i zdobyto broń.

W Cyrenajce ożywiona działalność artylerji, jak również oddziałów wywiadowczych i mniejszych, szybkich jednostek, które były czynnie wspierane przez włoskie lotnictwo.

W **Afryce wschodniej** Włosi odparli australijskie oddziały na froncie północnym i obsadzili ponownie wziętą przez nich miejscowość. Wzięto do niewoli jeńców i łupy. Na froncie południowym Włosi zaatakowali na trzech rozmaitych odcinkach nieprzyjacielskie kolumny i zmusili je do ucieczki.

Formacje włoskiego lotnictwa bombardowały zmotoryzowane formacje, wojska i stanowiska. Angielskie lotnictwo podjęło ataki na kilka baz lotniczych, przyczem wyrządziło lekką szkodę. Jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony.

Francuscy rybacy pod ochroną niemieckich samolotów.

Paryż, 30 stycznia. **Jak donosi „Matin“, francuscy rybacy dokonujący połowu na wodach Kanału La Manche przy swojej pracy są strzeżeni obecnie przez niemieckie samoloty myśliwskie.**

Dziennik podaje, że francuscy rybacy dokonujący połowu na wodach Kanału byli ostrzeliwani przez angielskie ścigacze z karabinów maszynowych i z tego powodu zmuszeni byli przerwać swą pracę.

Obecnie objęły niemieckie samoloty myśliwskie opiekę nad rybakami, którzy wyjeżdżają na połów tylko w czasie dnia i mają się oddalać od brzegu nie więcej, jak na 8 mile morskie. Uzyskane obecnie połowy są znaczne.

Znaczenie japońsko-rosyjskiej umowy rybackiej.

Moskwa, 30 stycznia. **Jak donosiliśmy ostatnio, zawarła Rosja sowiecka z Japonją umowę rybacką na jeden rok, tj. do 31 grudnia 1941 r., przyczem umowę tę podpisał ambasador japoński Tatekawa i komisarz dla spraw zagranicznych Mołotow. Na temat tej konwencji, która ma duże znaczenie ekonomiczne dla Rosji, napływają obecnie bliższe szczegóły.**

Umożliwia ona połów ryb dla flotylli japońskiej, złożonej ze 150 łodzi rybackich w wodach subarktycznych Kamczatki, na morzu Ochockiem i przesmyku Beringa. W połowach tych bierze udział niemniej jak 20.000 ludzi, po większej części chłopów japońskich, którzy w czasie od maja do września zaopatrują swoją ojczyznę w ryby. **Przeciętnie zarabia każdy z nich około 200 jenów, czyli razem połów ten przynosi dochód jakichś 4 miljonów jenów. Wartość łowionych ryb określa się na 40 miljonów jenów, co znowu stanowi 1/10 całego połowu ryb w Japonji.** Największą rolę wśród łowionych ryb przedstawiają łososie, pstrągi i kraby, które na miejscu połowu zostają spreparowane na konserwy. **Przemysł japoński rozwinął w ostatnich czasach tę właśnie gałąź konserw w wysokim stopniu, to też jest Japonja jednym z najpoważniejszych eksporterów konserw.**

Zagadnienie dotyczące połowu ryb na wschodniem wybrzeżu Syberji stanowi już od siu lat jeden z momentów ekonomicznego życia Japonji, przyczem z roku na rok zmieniały się miejsca połowu. Przed wojną rosyjsko-japońską w roku 1905 chodziło o wody około Sachalinu, a częściowo też naokoło Kamczatki i wzdłuż wybrzeża syberyjskiego. W następnych 15 latach przeniosło się centrum tego połowu więcej na północ. W nastenych znowu latach zmieniły się do pewnego stopnia warunki tego połowu, gdyż zastosowano nowe rodzaje okrętów, dających większą swobodę ruchów, to też połów nie musiał się odbywać jedynie na wodach nadbrzeżnych. **W tym [illegible] rybacy japońscy mogli przenieść się na pełne morze, wchodzące już w zakres wód japońskich.** Rząd sowiecki starał się przez pewien czas o ograniczenie tych rybackich przywilejów Japonji, gdyż sam zamierzał wprowadzić na większą skalę rybołówstwo na swoich brzegach, obecnie zaś umowa rosyjsko-japońska każe się spodziewać, **że dojdzie między obiema państwami do zawarcia długoterminowej umowy, która na wiele lat ustali ostatecznie to ważne dla obu krajów zagadnienie.**

Sowiecko-japoński układ rybacki przyjęty przez tajną japońską radę państwową.

(—) **Tokjo**, 30 stycznia. **Na odbytem w ub. środę w pałacu cesarskim tajnem posiedzeniu rady państwowej przyjęto w obecności cesarza, prezesa rady ministrów, księcia Konoye, oraz kilku członków rządu prowizoryczny układ rybacki, zawarty ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich.**

Z wywodów, jakie przy tej okazji wygłosił minister Matsuoka o przebiegu rokowań wynikało, że stosunki między obydwoma krajami układają się w atmosferze przyjaźni i że również na przyszłość istnieją pomyślne widoki ich rozwoju.

Protest panamerykański w sprawie „Mendozy“.

Waszyngton, 30 stycznia. **Brazylijski ambasador w Stanach Zjednoczonych Carlo Martines Fereira e Sonza oświadczył, że rząd jego kraju zainicjuje prawdopodobnie ogólno-amerykański protest przeciw brytyjskiemu napadowi na statek „Mendoza“.**

Holendersko-indyjska nafta dla Japonji.

Tokio, 30 stycznia. **Minister spraw zagranicznych Japonji Matsuoka zakomunikował we środę w komisji budżetowej parlamentu, że Japonja w pertraktacjach z Indjami holenderskiemi zapewniła sobie dostawy nafty dla swych potrzeb wojenno-gospodarczych.**

Co do efektywnej ilości nafty, który ma być sprowadzona do Japonji, nie można narazie podać szczegółowych danych, ponieważ narazie nie przedłożono oficjalnego układu. Dotychczas dostarczana ilość ma być jednak większa, niż minimum, jakie zapewniła sobie Japonja na wszelki wypadek. Pozatem Japonja ma nadzieję, że oprócz ustalonych kontyngentów uda się zakupić dodatkowe ilości nafty na drodze normalnego handlu.

Japonja ma zamiar kontynuować pertraktacje z Indjami holenderskiemi na drodze dyplomatycznej — zaznaczył we wtorek japoński minister spraw zagranicznych Matsuoka na posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu. Z uwagi na stały spadek eksportu do Europy Indje holenderskie powinny być zadowolone, że mają możność pertraktowania z Japonją co do nowych rynków zbytu i dlatego Japonja będzie kontynuowała pertraktacje przez ambasadora w Batawji, Joshikamę.



Niemieccy strzelcy spadochronowi lądują w Norwegji.



Kamizelka ratownicza strzelca spadochronowego, która chroni go przed utonięciem na wypadek „wodowania".

Jak działają spadochroniarze?

„Kolnische Zeitung" zamieszcza ciekawy reportaż na temat działalności spadochroniarzy w obecnej wojnie, która użyła ich po raz pierwszy jako osobnej broni.

Zadania, do których potrzeba najwięcej może zimnej krwi i odwagi, przypadają przedewszystkiem spadochroniarzowi. Muszą oni dostawszy się na tyły nieprzyjaciela zdobywać ważne dla swojej armji połacie ziemi i muszą stawić czoło najsilniejszym atakom nieprzyjaciela.

Samo zeskoczenie z samolotu ze spadochronem na plecach, jest tylko środkiem do tego celu. Oczywiście tylko ludzie odważni i zdecydowani na wszystko nadają się do tych przyjemności. Ale samo wyskoczenie z samolotu, jakkolwiek wymaga i treningu i odwagi, nie jest bynajmniej całem zadaniem spadochroniarza. — Jest właściwie początkiem jego działania. Zanim spadochroniarz będzie mógł zażyć zasłużonego wypoczynku,

musi walczyć długo z nieprzyjacielem i to w najgorszych warunkach,

a dopiero, kiedy na horyzoncie zjawią się jego koledzy, wtedy może być pewnym ratunku.

Jak się odbywa przedewszystkiem start spadochroniarzy?

Ściśnięci w samolocie, uzbrojeni po same zęby, czekają na chwilę, kiedy będą mogli zeskoczyć, przyczem trzeba wziąść pod uwagę, że **na samolocie jest tyle środków eksplodujących, że wystarczy jedna iskra, aby cały samolot wyleciał w powietrze.** — Są to więc chwile, w których niema już możliwości cofnięcia się.

Z chwilą zeskoczenia zaczyna się dopiero właściwa ich praca a przedewszystkiem walka piechoty bez jakichkolwiek środków pomocniczych i bez pomocy drugiej broni, jak np. artylerji czy tanków.

Jest to walka na wszystkie strony,

przy której chodzi o zdobycie tego lub innego ważnego objektu, ale też walka o życie każdej jednostki. **W takich chwilach dopiero ukazuje się właściwy duch spadochroniarzy,** którzy muszą być nietylko zdecydowani na wszystko, ale wierzyć w zwycięstwo i odznaczać się wielką wytrwałością.

Jest właśnie lipiec roku 1939 i tworzy się nowy bataljon spadochroniarzy, do którego przeznaczono również i mnie. Ze wszystkich stron Niemiec zgłaszają się ochotnicy, ale nie wszystkich przyjęto do tej służby, gdyż niektórzy mieli zupełnie fałszywe wyobrażenie o swoich zadaniach. Badano też każdego zosobna, aby stworzyć zespół bez zarzutu.



Niemieccy strzelcy spadochronowi w chwili zeskoku.

Zaczęło się prędkie szkolenie tych ochotników, którzy

musieli nauczyć się wielu nowych rzeczy.

Większość ochotników pochodziła z broni lotniczej, to też nie miała nieraz wiele pojęcia o walce pieszej. Ćwiczenia odbywały się przy lekkim i ciężkim karabinie maszynowym, z pistoletem i granatem w ręku. **Ale pozatem musieli ci ochotnicy mieć wyobrażenie o obronie przeciwpancernej i przeciwgazowej.** Wszystkie te wiadomości musiały być opanowane przez ochotników, aby tworzyły jedną skoordynowaną całość. Pozatem ćwiczono się również w zakresie służby meldunkowej i zabezpieczającej.

I naraz przyszła wojna. Użyto nas na prawem skrzydle armji niemieckiej, jako ruchomą rezerwę lotnictwa lądującego, nie użyto nas jednak na przednim froncie i pozwolono poczekać aż do chwili, kiedy wybuchła wojna na zachodzie.

Wkrótce potem znaleźliśmy się w szkole spadochroniarskiej, w której przeprowadzaliśmy różne ćwiczenia, a przedewszystkiem gimnastykę, ćwiczenia w skakaniu i otwierania spadochronu. **Zanim dokonaliśmy naszego pierwszego skoku o spadochronie, wytłumaczono nam wszystko w najdrobniejszych szczegółach.** Wkońcu przyszła wielka chwila, kiedy spadochroniarze przygotowani do skoku, stanęli w drzwiach samolotu. Gwałtowny wiatr zatykał oddech. Nastała chwila przykra, ale każdy skoczył zdecydowany. Nastąpił gwałtowny ruch, a po chwili już spadochroniarz czuł, jak u jego ramion rozwijają się skrzydła spadochronu. Uczucie unoszenia się w powietrzu jest niezwykle miłe, to też dalszy ciąg skoku nie robi już przykrości, a

jedynie pierwsza chwila wymaga nerwowego opanowania.

Znowu przyszły tygodnie intensywnej pracy ćwiczebnej, zanim nadszedł rozkaz, że mamy wziąć udział w walce. 9 maja 1940 otrzymałem rozkaz z moją kompanją zdobycia w dniu następnym lotniska Katwijk w Holandji i przygotowania go do lądowania samolotów niemieckich. **Pozatem mieliśmy zdobyć pewną główną szosę i ważny most.** Na lotnisku znajdowały się dwie nieprzyjacielskie kompanje, w pobliżu prawie dwa pułki. Zadanie więc nie było takie proste.

Część spadochroniarzy miała wylądować wzdłuż szosy i mostów, druga część miała zająć się lotniskiem. W pół godziny po naszem lądowaniu miała być wysadzona piechota, czyli, że

w przeciągu pół godziny musieliśmy mieć całe lotnisko w naszem ręku.

Pozostała tutaj tylko jedna możliwość, to jest zaskoczyć nieprzyjaciela i jak się to mówi, skoczyć mu do gardła. Noc poprzedzającą nasze działania wojenne, spędziliśmy bezsennie. Wszyscy byli zbytnio podnieceni i zbyt ciekawi, co przyniesie dzień następny. Ze świtaniem zleciały nasze samoloty do pierwszego wielkiego udziału w decydujących posunięciach. Jakkolwiek koło nas pękały pociski, to jednak dążyliśmy niezbici z tropu dalej do celu. Wkońcu znaleźliśmy się nad lotniskiem.

Powoli opuszczamy się ku ziemi. I ja zaraz zetknąłem się z brutalną rzeczywistością. Zanim stanęliśmy na ziemi — **już gwizdały nam koło uszu kule.** Ale teraz uzewnętrzniła się szybka decyzja i odwaga tych żołnierzy, walczących jedynie przy pomocy pistoletów i granatami ręcznemi.

Chwila walki i lotnisko należało do nas, tak, że niektóre oddziały składające się z 4—5 żołnierzy, wzięły 15-tu i więcej jeńców do niewoli.

W ten sposób udało się zdobyć lotnisko i oczyścić je z załogi,

za wyjątkiem kilku gniazd karabinów maszynowych. Wkrótce potem mogła piechota lądować z łatwością i bez większych strat. Przez 5 dni utrzymywała kompanja spadochroniarzy wraz z oddziałem piechoty tę placówkę, broniąc jej przeciwko dziesięciokrotnej przewadze, tak długo, aż chorągiew zmuszona została do poddania się.



Oddział spadochronowy po wylądowaniu.

Wojna kosztuje 12 miljonów funtów dziennie.

Nowy Jork, 30 stycznia. **Minister finansów Morgenthau wygłosił przemówienie przed komisją spraw zagranicznych senatu, przyczem stwierdził m. in., że skutki finansowe załamania się Francji odbiły się ciężko na Anglji.**

Anglja wprawdzie jest w stanie zapłacić obecnie za zamówienia poczynione w Stanach Zjednoczonych, nie dysponuje jednak odpowiednią ilością dolarów na zapłacenie dodatkowych zamówień. Przed załamaniem się Francji **francuskie zapasy złota i konta dolarowe w Ameryce stały również do dyspozycji Anglji.** Obecnie jednak Anglicy **nie mogą w dalszym ciągu czerpać z kont francuskich.**

W ciągu 16 miesięcy wojny zapasy złota i kont dolarowych Anglji spadły o 2,316 miljonów dolarów. **Anglicy winni są za nowo poczynione zamówienia dotychczas 1,4 miljardów dolarów.** Wojna kosztuje Anglję **12 miljonów funtów dziennie,** co czyni 60% całego dochodu narodowego. Wydatki zwiększają się jednak z każdym dniem. **Dotychczas zaledwo 40% wydatków udaje się pokrywać podatkami.**

W odpowiedzi na zapytania, Morgenthau oświadczył, że w duchu odpisał już w swoim czasie z rachunków długów angielskich w Ameryce, pochodzących z okresu wojny światowej sumę sięgającą 5,7 miljardów dolarów.

W dalszym ciągu stwierdził, że **dotychczas nie rozpoczęto wykonywania zamówień Wielkiej Brytanji, opiewających na 2000 samolotów bojowych, a to z powodu braku kont dolarowych.**

Zakupy materjałów wojennych przez Anglję zostały wstrzymane w grudniu. Na pytanie, czy nie dałoby się wykorzystać na cele dalszych pożyczek kont brytyjskich w Ameryce południowej i środkowej, Morgenthau odpowiedział, że w zamiarach kongresu leży zmobilizowanie tych kont.

Katastrofa autobusowa we Francji.

(§) **Berno,** 30 stycznia. **Z Clermond-Ferrand donoszą: We wtorek popołudniu miało miejsce na szosie prowadzącej z Clermont-Ferrand do Aulnat groźna katastrofa autobusowa, w której zginęło 6 osób, zaś 20 odniosło poważne kontuzje.**

Katastrofa nastąpiła wskutek zderzenia się dwóch samochodów ciężarowych. Autobus, który bezpośrednio po tym wypadku nadjechał na miejsce katastrofy, nie zdążył już ominąć obydwu samochodów, które zamknęły przejazd przez szosę. Autobus wpadł na rozbite samochody i sam roztrzaskał się.

Kanclerz Hitler gościł ministra Honwedów węgierskich.

(§) **Berlin,** 30 stycznia. **Onegdaj kanclerz Hitler przyjął w obecności szefa naczelnej komendy armji feldmarszałka Keitela, w nowym gmachu kanclerskim, ministra Honwedów królestwa węgierskiego Vitéza Karola de Bartha.**

Oddział piechoty oddał gościowi węgierskiemu przepisane honory wojskowe przy przyjeździe i odjeździe.

We środę popołudniu minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop przyjął przebywającego obecnie w Berlinie ministra Honwedów Karola von Barthę.

Umocnienie neutralności Brazylji.

Rio de Janeiro, 30 stycznia. **Wobec powtarzających się zamachów na neutralność państw południowo-amerykańskich i wód suwerennych, prezydent Vargas widział się zmuszonym do wydania w poniedziałek dwóch dekretów, zapewniających dalsze umocnienie neutralności Brazylji.**

Jak wynika z tekstu pierwszego dekretu, rząd brazylijski pragnie wszelkiemi, stojącemi do jego dyspozycji środkami zapobiec nadużywaniu portów, leżących w obrębie brazylijskich wód terytorjalnych, do jakichkolwiek działań wojennych. Drugi dekret zakazuje okrętom biorącym udział w działaniach wojennych podawania jakichkolwiek meldunków na obszarze brazylijskich wód terytorjalnych.

Oburzenie w krajach neutralnych

(§) Bruksela, 30 stycznia. Doniesienie prasy Generalnego Gubernatorstwa o angielskim zamachu na pewien okręt neutralny, wiozący dary ze Stanów Zjednoczonych dla polskiej ludności w Generalnem Gubernatorstwie wywołało żywe oburzenie, zwłaszcza w tych krajach, które znają z własnego doświadczenia tego rodzaju metody angielskie.

Wzrost popularności Antonescu.

Bukareszt, 30 stycznia. Bukareszteński sprawozdawca dziennika „Vreme" pisze, iż w objektywnych kołach rumuńskich oświadcza się, iż nowy rząd rumuński cieszy się wielkiem zaufaniem narodu rumuńskiego. Rząd ten został przyjęty z wielkiem zadowoleniem, ponieważ w jego składzie widzi się pełną gwarancję zabezpieczenia wewnętrznego pokoju i umocnienia porządku.

Szef państwa wybrał swych współpracowników z najzdolniejszych żołnierzy, a na czele niektórych resortów postawił najzdolniejszych działaczy cywilnych. Wszyscy ci ludzie, podkreśla się dalej w kołach bukareszteńskich, oddali się z największą gotowością na usługi gen. Antonescu, którego popularność stała się jeszcze większą, niż dotychczas.

Także i sprawozdawca **„Politiki"** dochodzi do przekonania, że **nowy rząd został przyjęty życzliwie przez opinję publiczną.** W skład nowego rządu wchodzą osobistości, które wprawdzie częściowo pozostawały dotychczas na uboczu, które jednak wykazały się wiernością i oddaniem wobec gen. Antonescu. Nowy rząd przywróci zaufanie społeczeństwa do państwa. Ruch legjonowy posiada nadal doniosłe znaczenie, ale znajduje się obecnie w stadjum reorganizacji.

Zgon francuskiego biskupa.

Paryż, 30 stycznia. Biskup z Vannes (północno-wschodnia Francja) zmarł na udar mózgu.

Zmarły biskup, liczący 60 lat życia, był najpierw nauczycielem w szkole św. Karola w St. Brieuc, następnie dyrektorem wielkiego seminarjum duchownego i proboszczem generalnym przy Katedrze w St. Brieuc, oraz generalnym wikarym. Święcenia biskupie otrzymał 15 kwietnia 1929 r.

Premjer Tuka o obecnej Słowacji.

Wiedeń, 30 stycznia. Podczas zebrania gwardji Hlinkowskiej w Tranczynie, przemawiał premjer Tuka omawiając 14 punktów swojego programu odnoszącego się do stworzenia nowej Słowacji.

Premjer oświadczył, że Słowacja opiera się na nowem porządku Europy. Punktem wyjścia tego programu jest uznanie osobistej inicjatywy i wartości pracy. Żąda on reformy parlamentu i wprowadzenia do ustawodawstwa zasady o osobistej odpowiedzialności. Tuka jest zdania, że działalność prawodawcza powinna przejść na rząd, że należy uprościć administrację państwową, zreformować ustawodawstwo skarbowe i wprowadzić dla świata urzędniczego lepsze płace. **Jeżeli chodzi o dziedzinę ekonomiczną, to w pierwszym rzędzie należy stworzyć zdrowy gospodarczo i silny stan chłopski.** Pozatem należy oddłużyć rolników na koszt rządu i pomóc im przy wzmożeniu produkcji. Premjer zwrócił się z apelem do przywódców gwardji hlinkowskiej, aby pozostali silni aż do dnia zwycięstwa, które zdaniem Tuki musi nastąpić w duchu narodowo-socjalistycznym.

Jak angielskie radjo pociesza swych słuchaczy?

(§) **Berlin**, 30 stycznia. Angielskie radjo przyniosło w swoim czasie sensacyjnie brzmiącą wiadomość, **jakoby Linja Zygryda miała się stać bezużyteczna wskutek zatopienia jej przez masy wód.** Prawdziwość tej wiadomości wyszła niebawem na jaw. Jak przysłowiowe szydło z worka. Okazało się bowiem, że wiadomość angielska była wyssana z palca.

Ostatnio jedna z angielskich stacyj radjowych, chcąc niezawodnie dodać otuchy zgnębionym wojną Anglikom, puściła w kurs wiadomość o **rzekomem zatopieniu niemieckich lotnisk wojskowych w okupowanej części Francji**, mianowicie we Francji północnej. Cel tej informacji był całkiem przejrzysty; chodziło bowiem o uspokojenie mieszkańców wyspy brytyjskiej, narażonej na stałe ataki niemieckiego lotnictwa.

Ta sama stacja podała również drugą informacje, jakoby od wybrzeży okupowanej części Francji **dolatywały zapachy spalonej oliwy**, przez co miano dać słuchaczom do zrozumienia, że **unicestwiono próbę lądowania wojsk niemieckich na wyspie brytyjskiej.**

Obie te informacje, podobnie jak pierwsza o zatopieniu Linji Zygfryda, są całkowicie zmyślone i **nie odpowiadają prawdzie.** Niemieckie lotniska w północnej Francji nie znajdują się pod wodą, co się zaś tyczy zapachu spalonej oliwy, to nie ulega wątpliwości, iż zapachy spalenizny pochodzą od płonących brytyjskich statków, oraz zniszczonych przez niemieckie lotnictwo magazynów i zbiorników naftowych w Anglji.

Morze terytorjalne.

(pwp) **Sprawa zatrzymania francuskiego statku „Mendoza" przez wojenny okręt brytyjski, poprzedzająca fakt brutalnego rabunku darów amerykańskich dla ubogiej ludności polskiej nie schodzi do dnia dzisiejszego z łamów prasy europejskiej i zaoceanicznej.**

Dwa są oblicza tej sprawy. Pierwsze to kwestja stosunku Wielkiej Brytanji do Francji — drugie — to kwestja naruszenia praw suwerennych państwa nadbrzeżnego, w tym wypadku Urugwaju w odniesieniu swych wód terytorjalnych.

Przedewszystkiem musimy sobie uzmysłowić, co to jest „wolne morze" i „morze do swych wód terytorjalnych.

Zasada wolności mórz obowiązuje właściwie od XVII wieku. Zanim jednak zasada ta została międzynarodowem prawem publicznem, przeszła ona szereg ewolucyj, walk zbrojnych i polemik naukowych. Wszystkie potęgi żeglarskie chciały zatrzymać swe prawa suwerenne na całym obszarze morskim graniczącym z ich obszarami. Wenecjanie — nad Adrjatykiem, Genueńczycy — nad morzem Tyrreńskiem, Duńczycy nad drogami wodnemi Bałtyku, narody Iberyjskie nad Atlantykiem i Pacyfikiem, oraz nad drogami wodnemi do Indyj. Walczyła z nimi królowa Elżbieta angielska, prowadząc potem sama walkę o swą suwerenność na Atlantyku.

Wkończu zasada wolności mórz zwyciężyła. Pełne morze nie należy do nikogo i obowiązuje na nim równość państw (równość bander). Każdy statek przynależny do tego państwa, pod którego banderą odbywa podróż. Państwa nie posiadające dostępu do morza — mają od wojny światowej również prawo uprawiania żeglugi pod własną banderą ((Deklaracja barcelońska z 20. IV. 1921).

W związku z zasadą wolności mórz stoi sprawa ścigania piratów i obrony koniecznej. Rozbójnictwo morskie należy do przestępstw prawa narodów (delicta iurio gentium) i jest ścigane przez każde państwo niezależnie od miejsca wypadku.

Morze terytorjalne w przeciwieństwie do pełnego morza jest strefą suwerenną państwa nadbrzeżnego. Władza, sprawowana przez państwo nad morzem terytorjalnem (Küstengewasser, maritime, belt, territorial waters, la mer territoriale) jest identyczną do władzy nad lądem stałym.

Szerokość morza terytorjalnego w przeszłości była najrozmaitsza. Na morzu Śródziemnem wynosiła 100 mil (150 km) według „reguły włoskiej"; Na morzu Północnem sięgała aż do linji horyzontu, albo obejmowała pas wód od lądu do punktu na morzu, z którego dojrzeć można było ląd.

Nowoczesna zasada, sformułowana przez ambasadorów holenderskich w Londynie (1610) określa szerokość morza terytorjalnego zasięgiem strzału armatniego nadbrzeżnej baterji. Wynosiło to wówczas 5.555 metrów. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że jeżeli na wybrzeżu nie było rzeczywistej baterji — tem samem nie istniało morze terytorjalne. Szerokość jego w wieku XIX wahała się od 2—12 mil morskich. Zresztą po dziś dzień niema jeszcze ogólnie uznanej normy prawa międzynarodowego, określającej szerokość wód terytorjalnych. Powszechnie przyjęto uważać za maksymalną ich granicę — 3 mile morskie.

Granica ta, jeśli chodzi o Amerykę określana jest szybkością statków i na ostatniej konferencji panamerykańskiej w Panamie zaproponowano rozszerzenie granicy do 100 km.

Zakres władzy państwa nadbrzeżnego obejmuje pełne prawa suwerenne. Prawa te są ograniczone jedynym wyjątkiem, mianowicie t. zw. „prawem nieszkodliwego przepływu". Z prawa tego korzystać mogą obce okręty handlowe i wojenne przejeżdżające przez wody terytorjalne bez zatrzymywania się w portach, chyba jedynie z powody wyższej konieczności lub w związku z normalnemi potrzebami żeglugi.

Każda inna działalność obcych okrętów jest naruszeniem praw państwa nadbrzeżnego.

„Asturja" brytyjski okręt wojenny dopuścił się przekroczenia praw międzynarodowych 1) działając na wodach terytorjalnych Urugwaju przeciw jego interesom, 2) napadając na statek neutralny, 3) przywłaszczając sobie prawo pościgu, przysługujące tylko okrętom państwa nadbrzeżnego oraz nie uwzględniając protestów południowo-amerykańskich.

Reklama i interes.

(=) **Nowy Jork**, 30 stycznia. Jak stwierdzają komentatorzy prasowi Pearson i Allen, delegat amerykański Hopkins na życzenie Roosevelta, **ma po swoim powrocie z Angl]i wygłosić szereg odczytów radjowych.** Roosevelt polecił w związku z tem wyszukanie pewnej firmy, któraby te odczyty zorganizowała w ramach jakiejś reklamy radjowej **i wypłaciła za to Hopkinsowi odpowiednie honorarjum.**

Zapotrzebowanie stali w USA.

Waszyngton, 30 stycznia. Od dłuższego czasu toczy się w Stanach Zjednoczonych dyskusja na temat czy produkcja stalowa Ameryki północnej sprosta zapotrzebowaniom.

Niejednokrotnie zwracał się też rząd Stanów Zjednoczonych do przedsiębiorstw aby powiększyły zakres swojej działalności. Przemysł natomiast uważa, że obliczenia co do zapotrzebowania w przyszłości są przesadzone. Opierają się oni na tem, że rząd Stanów Zjednoczonych nie zakomunikował dotychczas ani razu konkretnych danych, tylko w jednym jedynym wypadku wyraziło się ministerstwo marynarki, dokładnie co do zapotrzebowania płyt pancernych na następnych 5 lat. Z tego też powodu zwlekają przedsiębiorstwa stalowe, które niejednokrotnie poniosły pewne szkody przez znaczne wzmożenie wydajności produkcji z uruchomieniem dodatkowych maszyn. Według obliczeń miarodajnych sfer potrzeba będzie miljarda dolarów, aby wzmóc produkcję roczną o 8—10 miljonów ton stali.

Równocześnie należy wspomnieć o tem, że zapotrzebowanie pewnych produktów stalowych nie odpowiada przypuszczeniom, gdyż program zbrojeniowy, wykonywany jest dosyć powoli. Są przedsiębiorstwa, które pracują dla dozbrojenia tylko w 50 procentach. Według obliczeń przemysłowców stalowych zapotrzebowanie stali dla przemysłu wojennego nie przekroczy rocznie 8,5 miljona ton, a zapotrzebowanie obliczane jest na 9,25 miljonów ton. W ten sposób więc pozostałoby jeszcze 67 miljonów ton dla produkcji pokojowej, czyli 80 procent całej produkcji.

W kilku wierszach.

Ministerstwo marynarki Stanów Zjednoczonych poinformowało o pożarze, jaki strawił budynki administracyjne baz marynarki w Norfolku w stanie Virginia.

* * *

Prezydjum międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie informuje, że w ciągu roku otrzymali jeńcy wojenni 9 miljony przesyłek pocztowych.

* * *

Piąty pułk alpejski dywizji „Tridentina" został odznaczony złotym medalem. Bataljony wchodzące w skład tej dywizji alpejskiej, mianowicie „Morbegno", „Edolo" i „Tirano" walczyły przez szereg tygodni w górach południowo-albańskich wśród najcięższych warunków.

* * *

W ciągu jednej z ubiegłych nocy pewien lotnik angielski zrzucił bomby na włoski okręt szpitalny „Orlando", znajdujący się w przystani Ras Hilal pomimo, że był on zaopatrzony w widoczne zdaleka znaki Czerwonego Krzyża.

Dziwy natury.

Jest naprawdę coś cudownego w fakcie, że jaszczurce odrasta oderwany ogonek, rakowi kleszcze, a przecięty robaczek z rodziny turbelari tworzy sobie nową głowę, lub tylną część ciała.

Niedawno przyrodnicy dokonali bardzo ciekawej obserwacji. Kaczce oderwała się wierzchnia część dzióba. Kaczka ta więc nie mogła zupełnie przyjmować pożywienia; wkrótce jednak udało się jej używać pozostałej części dzióba jako łyżki, a górna część języka została pokrytą dla ochrony zrogowaciałą masą. W ten sposób sama natura przyszła kaczce z pomocą.

Drugi, niemniej ciekawy wypadek zaobserwowano u ryby. Kiedy wycięto jej pęcherz służący do pływania, ryba padała na dno. Wkrótce wytworzył się we wnętrznościach nowy pęcherz, który w zupełności zastępował wycięty.

JERZY RACKI.

Strzały w podziemiu

15.

Zapadło milczenie. Żadna z przybyłych nie chciała zdradzić wobec obcych nazwiska. Wreszcie zabrała głos najskromniej ubrana.

— Może pani będzie tak łaskawa powiedzieć mu, że była tu Lola. On już będzie wiedział, o co chodzi.

— I Halina — dodała druga. — To zupełnie wystarczy.

— I Marysia — padło z ust trzeciej.

— Ależ proszę bardzo. Do widzenia.

Trzy kobiety zostały same w poczekalni. I kiedy pielęgniarka niosąc trzy bukiety kwiatów, dziwiła się powodzeniu młodego reportera u kobiet, między trzema kobietami wywiązała się ostra dyskusja. Zaczęła ją Lola.

— Teraz, to znacie go, ale kiedy chłopak odchodził od zmysłów ze zmartwienia i upijał się z bólu, to wtedy nie było żadnej przy nim. Ja musiałam was zastępować.

— Niech pani mi tak nie mówi — odpowiedziała łagodnie Marysia. — I ja mu pomagałam, ile tylko mogłam, wiedziałam, że miał jakieś zmartwienie, ale nie chciał mi powiedzieć, o co chodzi. Może pani — zwróciła się sucho do trzeciej kobiety — będzie nam to mogła wyjaśnić?

— Ja mogę tylko tyle powiedzieć, że go bardzo kochałam — szepnęła cicho Halina.

— Widocznie go mało pani kochała, skoro teraz chłop umiera — odpowiedziała sarkastycznie Lola. — Gdyby go pani naprawdę kochała, wówczas nie strzelałby do siebie i byłby zdrów.

— Jakto? To Robert chciał się zabić?

— A pani co myślała?!

— Ja myślałam, że to wypadek, przynajmniej tak mi powiedziano w kancelarji szpitala.

— Tak musiano powiedzieć, bo się zmówili. Może to ja nie wiem, jak się to robi. Jeżeli biedny człowiek wypija sublimatu, to się mówi, że popełnił samobójstwo i koniec, ale jeśli ktoś z waszych — dodała z niechęcią — to wtedy mówi się o nieszczęśliwym wypadku. Teraz też był taki nieszczęśliwy wypadek. Tylko, że Robert strzelał sam...

— A nieprawda — dobiegł ich jakiś głos od progu. — Robert wcale do siebie nie strzelał. — Słowa te wypowiedział aspirant Kaczmarek, który właśnie wchodził do poczekalni.

— Niech nam pan opowie... — zawołały wszystkie trzy.

— Narazie nie mogę paniom nic powiedzieć. Pan Rzecki padł ofiarą wypadku i rannego znalazła go policja. Ale narazie jeszcze nie wyjaśniliśmy, o co poszło. Właśnie chcę porozmawiać z lekarzem naczelnym i poprosić go o wybadanie pana Rzeckiego, ale w każdym razie niech panie nic nie mówią nikomu o tem, co ja przed chwilą powiedziałem. Chodziło mi tylko o to, aby usunąć przedmiot sprzeczki między paniami.

— Może pan komisarz mówić swoje — a ja już wiem, przez kogo Robert teraz cierpi — rzuciła buńczucznie Lola.

— A pani to pewno panna Lola? Tak?

— Tak, albo co?

— Będę panią prosił, aby pani poczekała na mnie. Mam ważną sprawę do pani. Będzie pani nam mogła wiele wyjaśnić.

— Ja? W związku z Robertem?

— Tak, sądzę, że będzie mi pani mogła powiedzieć... no, ale to już później. Proszę na mnie poczekać. Wyjdziemy razem.

— Dla mnie mały zaszczyt, panie komisarzu, wolałabym się z panem nie pokazywać.

— Dlaczego? Czyż ja jestem takiem kompromitującem towarzystwem?

— Jeśli mam być szczera, to tak. W naszej, jak się to mówi, sferze żadna z policjantem nie chodzi.

— No, no, głowa pani nie spadnie. Proszę poczekać.

Gdy Kaczmarek zniknął za drzwiami odprowadzony przez pielęgniarkę do lekarza naczelnego, trzy kobiety powróciły do przerwanej rozmowy. Zaczęła ją tym razem Halina.

— A widzi pani, że pani nie miała racji. Ja tu nic nie jestem winna.

— To jeszcze niewiadomo. Ja z zasady policjantom nie wierzę. Musi tak mówić to i mówi, ale ja wiem. Kiedy Robertowi było ciężko przez panią, to przychodził do mnie. Pani wie? Do mnie! I ja musiałam go pocieszać, a nawet... e, szkoda mówić, może teraz jużby tego nie powiedział mi — Lola w tej chwili wspomniała ową propozycję małżeńską, którą jej zrobił Rzecki.

— No, niech sobie panienka nie myśli zaraz najgorsze. Przychodził do mamy Rogatkowej na kieliszek i wtedy przy wódce opowiedział mi niejedno. Nie potrzebuje się pani obawiać, nazwiska nie powiedział, ani imienia. Ale ja odrazu wiedziałam, że w grze jest niedobra kobieta. Byłam zresztą u jasnowidza. Wszystko mi powiedział. Że ten, którego... którego lubię, cierpi przez szatynkę, zimną i niedobrą osobę, że się uplątał w aferę kryminalną i że będzie ranny. Ale powiedział, że wyzdrowieje.

— I pani w to wierzy?

— Jak nie mam wierzyć, skoro wszystko się sprawdziło. Cierpi przez szatynkę, to niby pani, został ranny, teraz więc myślę, że wszystko spełni się do ostatka i że wyzdrowieje.

Rozmowę przerwał Kaczmarek, który już załatwił swoją sprawę u lekarza naczelnego. Oczywiście z Rzeckim nie mógł rozmawiać. Ciągle był nieprzytomny. Trzeba więc było poczekać conajmniej do wieczora. Zabrał więc Lolę do swego samochodu służbowego i odjechał z nią na komisarjat. Dwie pozostałe kobiety opuszczały tymczasem poczekalnię. U bramy, kiedy właściwie miały się rozstać, Halina błagalnie spojrzała na Marysię.

— Błagam panią, niech pani jeszcze ze mną porozmawia chwilę. Jestem zrozpaczona. Jakto? Robert miałby przeze mnie cierpieć?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zawiercie i jego okolica.

Poręba — Kromołów — Ogrodzieniec.

W dolinie otoczonej od wschodu pasmem wzgórz Jury Krakowskiej, od zachodu zaś pasmem gór Tarnowskich, leży miasto Zawiercie. Wieniec osad i wsi otaczających miasto jest rozrzucony półkolem. Z pośród nich zaś trzy największe, a zarazem najbliższe miasta osady noszą nazwy: Poręba, Kromołów i Ogrodzieniec.

Poręba jest dzisiaj dość dużą osadą, której rozwój szybko postępuje naprzód. W dużej mierze rozkwit swój zawdzięcza wspaniale rozwiniętej fabryce. Poręba jako osada leżąca w dogodnem położeniu, rokuje jak najlepszą przyszłość.

Daty powstania Poręby nie da się dokładnie określić.

Pierwsze wiadomości o Porębie pochodzą z początkiem XVI wieku.

Drugą zkolei osadą jest Kromołów, pochodzący z XIII wieku. Wiekowe istnienie Kromołowa podkreśla przysłowie, że: „Gdy Kraków budowali, to do Kromołowa po chleb jeździli". **W czasie obecnym możemy się liczyć z powolnym jego rozrostem.** Zabytki stanowią ruiny pałacu, browar, kaplica św. Jana i kościół.

Trzecią osadą, a zarazem ostatnią, jest **Ogrodzieniec**, wraz z słynnem Podzamczem. Znamiennem jest, iż zarówno Kromołów, jak i Ogrodzieniec, leżą na jednej linji, to jest obie osady wznoszą się obok pasma wzgórz Jury Krakowskiej. Kiedy zamek ogrodzieniecki słynął ze swej świetności, u stóp jego rozwijała się maleńka wioska, Podzamcze. Podzamcze, które nie było obronne w razie napadu nieprzyjaciela, wciągnęło lud w obronne mury zamku.

Nieprzyjaciel bowiem oblegając zamek, wioskę leżącą u jego stóp, ciągle niszczył.

Często po oblężeniu wracający lud, oglądał swą wioskę zrównaną z ziemią. Wtedy znów rozpoczęła się żmudna praca odbudowy, by za powtórnym napadem nie ulec zagładzie. Ruiny zamku, wznoszące się na górze, dają rozległy widok na okolice. **To też zwykle z tej przyczyny zamki budowane były na wzgórzach.** Zamek ogrodzieniecki prawdopodobnie powstał w wieku XIII.

W Ogrodzieńcu na szczególne wyróżnienie zasługuje piękny kościółek, w otoczeniu wiekowych drzew.

Przed osadą ciągną się cegielnie, młyn i tartak. Pobliska fabryka cementu dymi kominami, a zabudowania ciągnące się po obu stronach szosy, noszą nazwę Cementownia.

Kolejka linowa dostarcza wapienia z pobliskiej kamionki.

Jeżeli chodzi o krajobraz, to ten jest dość urozmaicony. Jeśli się stanie na ruinach zamku, możemy podziwiać piękno natury. Na wschód roztacza się piękny widok: oto pośród skał, które otaczają olbrzymie, liściaste lasy, widnieją wioski, jak gdyby siedziby z zaklętego czarodziejskiego kraju. Powoli zwracamy wzrok na północ. I oto zupełnie dokładnie rysują się pasma wzgórz Jury Krakowskiej, zgięte jak gdyby w olbrzymią podkowę, ciągnącą się od Wielunia aż pod Kraków. **W dole las kominów wznoszący się w niebo, zasłania widok Poręby.** I tylko hen, w stronie zachodniej widnieją pasma wzgórz, lasami pokrytych.

Przejdziemy teraz do opisu miasta Zawiercia.

Zawiercie powstało około XIV wieku. — Na miejscu dzisiejszych parków, domów i ogrodów pierwotna, dzika przyroda roztaczała swój urok. Szumiały olbrzymie puszcze dziewicze, wartko toczyła swe wody prastara Warta. **Z biegiem czasu na dzikiem łonie natury człowiek rozpoczął zaciętą walkę.** I oto po wielu wiekach wyszedł z niej zwycięsko. Dowód tych żmudnych prac jest widny z daleka. Potężne wnętrza hut biją w nocy łunami pożarów, grają pieśń wytężonej pracy piece fabryk.

Oto maleńkie Zawiercie, wioska leżąca nad Warty brzegami, po nadludzkich wysiłkach wiekowych prac, wyrosła w potężne kilkudziesięciotysięczne miasto. Zawiercie dzieli się, jak gdyby na cztery dzielnice. Stare i Nowe Zawiercie, lub inaczej nazwane małe i duże, oraz Argentynę i Nowy Świat. Stare Zawiercie jest kolebką dzisiejszego miasta. Zgniłe rudery częściowo nawet na wpół w ziemię zapadłe, liczące nieraz po kilkadziesiąt lat, są właśnie szczątkami onej wioski, która dała początek dzisiejszemu miastu. Argentyna, również wiekowa dzielnica obfituje w szereg pięknych budynków. Budynki budowane w stylu nowoczesnym spotyka się coraz częściej na Nowym Świecie.

Pełno wszędy ogrodów i parków.

Biją w niebo swą olbrzymią wielkością wieżyce kościoła zawierciańskiego, zbudowanego w pierwszej połowie XIX wieku. Kościół budowany w stylu gotyckim, strzela wgórę ostremi łukami. Wnętrze jego jest nieco ubogie, lecz jakże piękne w swojej prostocie. Za kościołem wznoszą się drzewa parku A. Mickiewicza, w którym znajduje się małe Zoo.

Środkiem parku biegnie rzeka Warta.

Szosą, prowadzącą do Kromołowa i Ogrodzieńca podążamy dalej. Wkrótce mamy za sobą śródmieście, kompleksy domów fabryki itp. Po prawej stronie przedmieścia widnieje cmentarz zawierciański, otoczony dość wysokim murem. W samotnych alejach cicho dumają przykryte białą szatą mogiły. **Z pośród grobowców wznosi się piękna biała kaplica.** W zachodniej stronie cmentarza widnieje piękny posąg Chrystusa Króla. Na cmentarzu pełno brzóz płaczących i świerków, które cicho szemrzą pacierze nad grobami umarłych.

Odprowadzani przez poszum drzew opuszczamy [illegible] smutku zapomniany cmentarz. Zdala widnieją masy domostw, kominy fabryk, szkła zawierciańskiego, które słynie ze swej dobroci, fabryki włókienniczej T. A. Z. i innych. **Na wprost cmentarza przed oczyma stoi zwarta masa zasien tworzących park fabryki Hulczyńskiego.** Pośród gęstwy drzew widnieją domy urzędnicze, nieco dalej bieleją ściany pałacu.

Również na terenie fabrycznym od strony wschodniej, widnieje szpital Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowitz. Przepięknie odbija kolor brzóz płaczących, stojących przed oknami gmachu, z czerwienią cegły. Letnią porą, gdy konary brzóz pokryte są zielenią, stęsknieni do słońca i świata chorzy, wyglądając przez okna szpitalne, słuchają melodyjnej gędźby drzew. — Zapada zmierzch. Masywne mury fabryki, masy domostw i drzew zlewają się powoli z ciemnym i tajemniczym mrokiem, który za chwilę spowije usypiające miasto. Tu i ówdzie błyskają światła latarń, gdzieś dalej dygocą piece fabryk pulsujące rytmicznem życiem. Na krańcach miasta pali się niebo tysiącem świateł.

Z. M.

Obowiązek zgłaszania posiadłości rolnych w powiecie bendzińskim.

(b) **Bendzin**, 30 stycznia.

Na terenie powiatu bendzińskiego ukazały się zarządzenia, nakładające obowiązek zgłaszania posiadłości rolnych z terenu powiatu bendzińskiego na właścicieli tychże posiadłości lub dzierżawców lub zarządców.

Biorąc pod uwagę stosunkowo dużą ilość tak zwanych gospodarstw małorolnych ustanowiono kolejność zgłaszania według liter alfabetu. Zgłoszenia winny być wniesione do budynku Zarządu Miejskiego przy Akazienweg Nr. 7, pokój 15. Kolejność zgłaszania jest następująca:

Poniedziałek 27 1. litery A. B. C.
Wtorek, 28 bm. litery D. E. F.
Środa, 29 bm. litery G. H. J. I.
Czwartek 30 bm. litery K. L. Ł.
Piątek, 31 stycznia litery M. N. O.
Poniedziałek, 3 lutego litery M. N. O.
Wtorek, 4 lutego litery P. R.
Środa, 5 lutego litery S. T.
Czwartek, 6 lutego litery U. W. Z.

Zgłoszenia w podanej kolejności przyjmowane będą od godziny 8—12 i od 15—17. Zgłoszenia winny być jaknajbardziej dokładne. Winni uchylenia się od tego obowiązku karani będą więzieniem.

Nie wolno kupować u żydów.

Pomimo wyraźnych zarządzeń władz, które zabraniają surowo kupowania w sklepach i straganach żydowskich, a ponadto przeprowadzania jakichkolwiek transakcyj handlowych z żydami bez względu na wartość danego towaru, zdarzają się wypadki, że ludność aryjska zapomina o istnieniu podobnego zarządzenia, które weszło w życie jeszcze z dniem 1 grudnia 1940.

Ażeby temu w sposób możliwie prosty i mało przykry zapobiec, władze po raz wtóry opublikowały powyższy zakaz, uważając tem samem sprawę za definitywnie załatwioną. Zarządzenia te, w myśl których nie wolno jest aryjczykom nietylko kupować, ale nawet ułatwiać żydom kupno, lub sprzedawać zwłaszcza artykuły żywnościowe, rozplakatowane zostały na terenie całego obszaru, wcielonego w skład III Rzeszy. Temsamem na przyszłość żadne tłumaczenia się nieznajomością podobnego zarządzenia, co dotychczas miało miejsce bardzo często, poczytane będzie za nieusprawiedliwione i jako przekroczenie odnośnego kodeksu karnego karane będzie grzywną conajmniej 150 RM., lub sześciotygodniowym aresztem. Jest to kara minimalna i zależnie od okoliczności, urość może do rozmiarów daleko większych.

O krok od nieszczęścia.

(b) Obok dworca kolejowego 25 bm. w godzinie 17.45 w Sosnowitz **pod koła tramwaju, zdążającego w stronę Bendzina, dostała się młoda kobieta, która usiłowała w pośpiechu skoczyć do ruszającego z przystanku wozu.**

Na szczęście świadkiem wypadku był konduktor pierwszego wozu, który natychmiast dał znak motorniczemu do zatrzymania wozu. Dzięki niezwykle szczęśliwemu zbiegowi okoliczności ofiara nierozumnego pośpiechu odniosła jedynie nieznaczne okaleczenia lewej nogi, która jeszcze chwila, a zostałaby zgnieciona przez koła. Cudem niemal uratowaną od nieszczęścia pasażerkę ulokowano po dwuminutowym postoju w wozie.

Jak porozumiewano się 2000 lat temu

Znane obecnie radjo na całym niemal świecie, weszło w użycie najsamprzód we Włoszech, z tych względów, że jego wynalazca Marconi był Włochem.

Jest rzeczą ciekawą i zarazem powszechnie znaną, że właśnie Rzymianie w czasach starożytnych mieli urządzenia do porozumiewania się na odległość. W okresie wielkich zdobyczy i pochodów, Rzymianie urządzili szybkie połączenie „pocztowe" z Germanją. Było ono niejako poprzednikiem dzisiejszego radja. Od Rzymu do Frankfurtu i Kolonji wzniesiono na wyżynie wysokie wieże. Z tych wież depeszowano.

Oczywiście, wtedy nie było mowy o telegrafie bez drutu, a wchodził w grę zwykły ogień. Na platformach tych wież sygnałowych płonął w otwartych naczyniach ogień, którego płomienie służyły do dawania znaków. Każda ze stacyj posiadała odpowiedni klucz, zapomocą którego porozumiewano się.

Wszystkie te wieże, zbudowane na terenie dzisiejszych Niemiec oraz we Włoszech, uległy w ciągu wieków zniszczeniu. Tak jak obecnie w nowoczesnej wojnie stacje radjowe odgrywają wybitną rolę, tak i w czasach starożytnych często toczyły się zacięte walki o tę czy inną wieżę.

Jedna z takich wieży sygnałowych zachowała się aż do naszych czasów. Jest ona położona we włoskiej Kampanji, w bezpośredniem sąsiedztwie zbudowanej tam nowoczesnej stacji radjowej.

Dziś więc po 2.000 lat stoi obok kamiennego kolosa stalowe rusztowanie nowoczesnej radjostacji. 2.000 lat trzeba było czekać, aby przyspieszyć nadawanie wiadomości. Wówczas było potrzeba jedynie kilku godzin, ażeby nadać wiadomość z Kolonji do Rzymu. Dzisiaj odbywa się to w ułamkach sekundy.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 18. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

DEZET.

Oj — apetyt... apetyt!

Z zarośli, rosnących wokół gospodarskich zabudowań wygramolił się niesamowity grubas, pan Grzmot i zawołał tubalnym głosem:

— Cóż to — panie dziejaszku — za pożyteczne stworzenie z takiej kury; pożyteczne to ptaszę należy do przyjaciół człowieka i żywiąc się byle czem, składa mu w darze takie piękne i smaczne — panie dziejaszku — prezenta... — Cóż to za kształt — panie dziejaszku — przedziwny tego oto jaja... jest świeżo zniesione, kolor ma w gruncie rzeczy biały... czy mi się zdaje: — powierzchnię ma — panie dziejaszku nieco chropowatą — ...Hej! Katarzyno — usmaż mi Katarzyna te oto znalezione przeze mnie jaja.

I pan Grzmot zbliżył się na swoich nieproporcjonalnych szczupłych w porównaniu z brzuchem, nogach do swojej gospodyni, z rękoma wzniesionemi wgórę, z czterema jajami w każdej.

— Eee... lepiejby pan dał spokój z temi jajami — codziennie tylko jaja i jaja — a jak przyjdzie ciasto jakie upiec, to muszę latać po sąsiadach i pożyczać, albo i za siem kupować — choć pieniądz się w domu nie przelewa. — Nie mógłby to pan zjeść kaszy ze słoniną, albobym panu boczku przysmażyła, bo wisi od Bożego Narodzenia i jełczeje — albo najlepiej czy to nie mógłby pan wcale nie jeść tego, jak mu tam, drugiego śniadania — i tak dziękować Bogu — brzuch pan ma niczego sobie...

— Hejże! — Katarzyno! — panie dziejaszku — przestań-no złotko tak wiele mówić i, przepraszam, że ci przerywam — ale usmaż mi te jaja ze szczypiorkiem — wiesz, tak drobniutenko — a ja je zjem.

Pan Grzmot położył jaja na stole i myjąc ręce, mówił dalej:

— Jeżeli, moja Katarzyno, umysł swój przeciążam zbytnio czytaniem dzieł filozoficznych — to lubię i chyba mi wolno — panie dziejaszku — udać się na małą przechadzkę między krzaki i uzbierać sobie tych parę jaj — ty mi je smacznie przyrządzisz i w ten sposób tkanki wycieńczone tą przechadzką, i schylaniem się po jaja odpowiednio przygotować do dalszych wysiłków. — Ale, cóż to, panie dziejaszku — masz przeciw drugiemu śniadaniu? — pierwsze śniadanie swoją drogą — cóż to ja jem: kawę ze śmietanką, tak ją lubię niezmiernie, bułki, masło i boczek — ale drugie śniadanie swoją drogą — a obiad? — Obiad obiadem. Chciałabyś może, żebym przeciążał żołądek kaszą ze boczkiem? — dość mam boczku z samego rana. — Muszę się szanować...

Teraz, kiedy już wytarł ręce ręcznikiem, przeszedł pan Grzmot do swojego pokoiku, o niskawym suficie, zawalonego książkami, tak, że z trudem olbrzymia w rozmiarach postać pana Grzmota mogła się przecisnąć do zielonego, pluszowego fotela, stojącego przy oknie, w którym rozsiadł się wygodnie, oparł olbrzymią księgę o kolana i począł czytać, przysłuchując się jednocześnie skwierczeniu skwarek na patelni i trzeszczeniu skorup od jajek, które Katarzyna rozbijała, jedno po drugiem tam, w kuchni.

Po kilku minutach Katarzyna wniosła talerz z jajecznicą, pachnącą szczypiorkiem — z ośmiu jaj — i pan Grzmot począł ją spożywać, mrucząc co chwilę pod olbrzymiemi wąsami: hm — panie dziejaszku — cóż to za nabiał smaczny, niezwykle, — hm — kurka — przemiłe stworzenie...

Pan Grzmot szybko zjadł jajecznicę, a zawoławszy: Katarzyno! złotko, sprzątnijże mi to po tej przekąsce, — zagłębił się w filozoficznej lekturze.

Obiad jadł pan Grzmot ze swoją gospodynią Katarzyną. Był starszym kawalerem, po pięćdziesiątce i mieszkał we własnym małym, na zielono pomalowanym domu, o dwóch niewielkich pokoikach i kuchni obszernej. Przytem pan Grzmot był czerstwym zupełnie mężczyzną, wąsy jego miały odcień miedziany, zato na głowie trudnoby było znaleźć choć jeden włos siwy, ponieważ w tem miejscu nie miał ich pan Grzmot ani jednego.

Teraz pan Grzmot zasiadł do stołu i zatykał sobie serwetkę za gumowy kołnierz, zerkając pożądliwie na wazę z dymiącą zupą. Naprzeciwko usiadła Katarzyna, czerstwa, o czerwonej lśniącej twarzy, ze czterdzieści lat licząca sobie kobieta.

— Cóż to za zupa wyśmienita! — zazdroszczę ci, Katarzyno, tej szlachetnej umiejętności przyrządzania wszelkich potraw, a zwłaszcza zup. — Nektar — panie dziejaszku, w nader subtelny sposób zaprawiony czosnkiem. Hej! — złotko — przysuń mi jeszcze tę wazę i ukraj mi chleba w kuchni, bo go już tutaj nie widzę na stole, a zupa bez chleba, to doprawdy traci wiele.

Katarzyna przysunęła wazę i wyszła do kuchni, aby nakrajać chleba i przygotować drugie danie; w międzyczasie pan Grzmot patrzał na wróble, skaczące po gałęziach i tak mówił przez uchylone do kuchni drzwi:

— Wiesz, te wróbelki — smaczne stworzonka, tylko oczywista należy je spożywać masowo — cóż to — drobiazg. Kiedy byłem swojego czasu w majątku mojego przyjaciela, to nocami te ptaszki z gniazd — cóż to — służyły jako zakąski do wódek. Nawet nie żal tego zabijać, takie jest tego mnóstwo...

— Ale cóż to za zapach miły — Katarzyno — unosi się z naczynia, które niesiesz — jeśli mnie powonienie nie myli — to panie dziejaszku, baranina; — buraczki są nieco za blade, ale zrehabilitują cię, Katarzyno, kartofelki — mają dość powabny wygląd. Ogromnie lubię — mówił, nakładając sobie na talerz — kiedy kartofelki mają kształt owalny i zdaleka wydaje się, jakby były twarde — natomiast to przewidzenie — naciska się widelcem i tłuszcz z powierzchni wraz ze skwarkami dostaje się do wnętrza kartofelka. Baranina daje mi — ile razy ją jem — wyobrażenie — ukraj mi, złotko, chleba — otóż baranina daje mi wyobrażenie jakiejś dzikości, życia powiedziałbym koczowniczego; cóż to, już nie jesz? — pozwól, że ja tę resztę zabiorę na swój talerz, żebyś nie miała kłopotu, bo wiem, że zbyt tłuste talerze jest nieprzyjemnie zmywać. — Cho! cho! cóż-to: Chiny? — ryż z cynamonem i ze śmietaną — podaj mi, złotko, to dobrze zrobi na trawienie i dosyca... — zdaje mi się, że masz tam, Kasiu, jeszcze parę butelek piwa — racz podać jedną — znakomicie smakuje po obiadku — notabene — jadę dziś przecie do miasta — więc muszę mieć choć zgóry pewną rekompensatę za trudy podróży... A propos — złotko — w tę ceratową torbę, którą zabieram zawsze do podróży, złożysz mi nieco nabiału i chleba z boczkiem; trudno — panie dziejaszku — tłuc się w pociągu przez półtorej godziny i nie mieć co przegryźć; — a jak to zrobisz, podaj mi, Kasiu kawę do pokoju. — Uh! coś mnie sen morzy — zauważyłem, że lepiej sypiam po kawie, czuję się lżej i czujniej — cóż to za obiad był wyśmienity! a — obudź mnie Kasiu o 4-tej — dwie godziny snu pokrzepią mnie...

Co miesiąc, w oznaczonym dniu, jeździł

Rewolucje światów...

O współczesnych przewrotach fizykalnych

W 40-lecie nagrody Roentgena 1901—1941.

Kraków, w styczniu

— Proszę pani, proszę mi dać coś z naukowych rzeczy! — te i tym podobne żądania słyszy dziś bardzo często panienka w wypożyczalni książek. Mały brzdąc czy studentka, której zrobiono pierwszą w życiu trwałą ondulację, taszczy pod pachą de Kruifów, Jeansów, Eddingtonów i innych. Jest to jakieś niesłychane masowe zainteresowanie sprawami wiedzy, choć często też pęd mody. Niejedna wykwintnisia, nawet w tych czasach uważa na to, aby przyjaciółka nie pobiła jej nietylko najnowszym fasonem kapelusza, ale żeby także nie przyszyła jej poza plecami „łatki“: „ och, — moja droga— przecież to zupełna ignorantka!“ Nie wyobrażasz sobie, że ona wciąż jeszcze nie wie, co to jest galaktyka. Naukowa nazwa naszego słonecznego układu, jej znajomość należy często między rywalkami do dobrego tonu, jak niegdyś należało do niego mieć conajmniej dwóch kochanków, czy szczebiotać po francusku z akcentem wybitnie nadwiślańskim... To wszystko nie jest wcale, czytelniku, dziennikarską fantazją, zdarza się często, że poprostu trudno się teraz dopchać do jakiejś książki naukowo-popularnej. Ludzie zmęczeni takiemi sprawami codziennemi jak ziemniaki czy węgiel uciekają za pośrednictwem książki w dalekie światy astronomji, astrofizyki, chemji, biologji czy medycyny z ich najbardziej fantastycznemi niespodziankami.

Może więc będzie na czasie zanotować na tem miejscu kilka ciekawostek z terenu „pobojowisk naukowych“. Jeżeli dziś wskutek szalejącej wojny nie dochodzą nas odgłosy z pracowni i laboratorjów uczonych, któremi mógłby dziennikarz zafrapować swoich czytelników, to może uda się go zainteresować sprawami przemian w tych rejonach ujętemi tak jakby z lotu ptaka.

Wiek XIX nazywano często okresem pary i elektryczności, był on napakowany wszelakiego rodzaju odkryciami, wynalazkami i genjuszami, conajmniej jak kufer podróżny uroczej pani, wybierającej się w lecie (oczywiście przed wojną) na dwutygodniowy pobyt odpoczynkowo-brydżowy na wieś. Wiek ten był rzeczywiście aż olśniewający bogactwem teoryj i zdobyczy technicznych zwłaszcza, a pozatem osadzony na niewzruszonych zrębach nauk i solidny pod każdym względem. Określenie, że coś się działo w epoce Franciszka Józefa, czy królowej Wiktorji daje do zrozumienia, że było to w tych błogich czasach, kiedy wszystkie pojęcia o życiu zczepione razem tworzyły łańcuch nierozerwalny; pojęcie obyczajowości było równie definitywnie określone jak prawa materji, system prawny własności równie niewzruszony jak bieg czasu czy obrót ziemi dookoła słońca. Jednem słowem było rozkosznie, zacisznie i przytulnie, cała epoka aż kostnieć poczynała w tym błogostanie.

Zmieniała się ilość skarbca naukowego, ale ktoby był się ważył prorokować, że w ustalonym światku pojęć naukowych nastąpi rewolucja, że niewzruszoność praw pochodzących czyto od Newtona, Laplacea czy też Darwina ulegnie radykalnym zmianom — byłby niewątpliwie okrzyczany za warjata.

A jednak równo z końcem wieku, z dokładnością niemal do jednego dnia, przyszło do rewolucji. Porządek stwarzania od powolnego, ale stałego technicznego wyzyskiwania zdobyczy ściśle teoretycznych przesunął się o 180° ku samej teorji i tu zaczęły się dziać rzeczy niesłychane. Dawne marzenia o wynalezieniu najszybszego pojazdu mechanicznego, wynalezieniu lekarstwa uniwersalnego, pochodzeniu gatunków i ulepszeniu ras i t. d. doznały niebywałego wstrząsu, wszystkie fundamenty i rozmaite zkolei filary wiedzy zaczęły z trzaskiem się rozlatywać.

Wiek XX. jest właśnie tym olbrzymim „skokiem“ wiedzy, prawdziwym i najfantastyczniejszym „pociągiem w nieznane“. I dziś jeszcze w żadnej mierze niepodobna określić, jaka będzie jego stacja końcowa, wyłączając oczywiście z naszych rozważań wszystkie sprawy socjalno-ekonomiczne, choć i pod tym względem wiek nasz jest „enfant terrible“ swego rodzica Wieku XIX...

Pierwszym sygnałem tych przewrotów było odkrycie Roentgena, który objawił światu promienie X. Był to rok 1895. W następnych latach świat dowiaduje się z opublikowanych prac Bequerela o zjawiskach promieniotwórczości, wkońcu odkrycia małżeństwa Curie wkręcają zapalnik do tej bomby, jaka miała wybuchnąć w systemach naukowych. Do zdobyczy praktycznych brakowało tylko teorji.

Równo z końcem roku 1899 zostaje złożona przez Maksymiljana Plancka w berlińskiej Akademji Nauk praca o teorji kwantów czyli o ziarnistej budowie energji. Odkrycia w systemach planetarnych atomów dokonane przez Rutheforda otwierają nowe olbrzymie horyzonty. Gmach dotychczasowych pojęć zaczyna pękać. Jeśli dodać do tego szeregi dokonań i prac pomniejszych, dziś przeszłych już do historji nauk ścisłych, które w wiekach Odrodzenia przyprawiłyby twórców o los Giordana Bruna, czyli zamienienie w pochodnię smolną, to będziemy mieli skrót wydarzeń uprawniających nas do określania naszych czasów jako ery rewolucji.

Wiedza dzisiejsza, zwłaszcza astronomja, jest wprost olśniewająca. Uważa ona, że nasz układ słoneczny jest właściwie kroplą w morzu innych wszechświatów—galaktyk, znajdujących się w przestrzeniach między mgławicami, operuje się miljonami lat świetlnych, a poetyczna „Droga mleczna“ dawno przestała być graniczną strefą tej nauki. Patrząc z tego punktu na rolę człowieka i jego wielkość we wszechświecie możnaby zacytować słowa: marność nad marnościami, czy pascalowskie: „Cóż to jest człowiek w naturze? Nicość w zestawieniu z nieskończonością, wszystko w zestawieniu z nicością — środek między wszystkiem a niczem“...

Ale jest też i opozycja w stosunku do rozbijaczy atomów, czy astronomów „rozciągających“ kosmos.

Uczeni jak W. D. Harkins czy Amerykanin Hawkesworth prażą niebyle argumentami, sprowadzając nadzwyczajne wyniki plemienia planckistów i pokrewnych potrosze do problemu węża, gryzącego własny ogon. Faktem jest jednak, że dotychczasowe pojęcia tej nauki mają wysoką temperaturę, mówiąc po lekarsku, i wcale jeszcze nie zakończyły swego kryzysu. Ze wszystkich zdobyczy najgłośniej jest o zasadzie niepewności. Spokojny obywatel Max Planck zaprowadził fizykę na takie drogi nieoczkiwane i kłopotliwe, że od niedawnego czasu zaczyna się odwrót, a to wskutek niejasnych podejrzeń, że we wnętrze bombardowanego atomu coś niecoś wpakowali i sami uczeni. Rezultat ostateczny, jak dotychczas, polega na tem, że możemy teoretycznie rozdrobnić cały świat na elektrony, ale wiemy o nim zawsze tylko połowę prawdy, wiemy, że ta cząsteczka ma „wolną wolę“, ale nie potrafimy opisać dokładnie drobiazgowo naszego świata.

Wracajmy jednak na swoje podwórko następstw kulturalnych wynikłych z kłótni przemądrzałych astronomów i fizyków.

Najdonioślejszym rezultatem pracy takich badaczy jak Planck i inni było zachwianie i to gruntowne wiary naukowej w determinizm czyli potęgę przyczyn i skutków bezwzględnie określających przebieg wszystkich procesów rozwojowych. To wszystko, co obserwujemy, stało się prawdopodobnem, ale zawsze nie jedynem rozwiązaniem. Prawa przyrody tak w mikrojak i makrokosmosie zatraciły swój bezwzględny charakter, przypadek zaczyna znów grać rolę w nauce. A jeżeli znowu w fizyce dopuszczamy możliwość szeregu rozwiązań, to i w dziejach ludzi i społeczeństw konieczność w prawdopodobieństwie przebiegu wypadków musi być o wiele mniejsza. Tu właśnie leży ziarno przewrotu kulturalnego, wywołanego pośrednio naukami ścisłemi. Cały bieg pojęć o życiu jednostki i społeczeństwa ulega radykalnej zmianie i na miejsce materjalizmu dziejów wchodzi pojęcie pracy opartej o swobodę tworzenia.

Ale inne jeszcze, nietylko przysłowiowe dwa kąty widzenia dała nam nowa nauka. Wykreśliła ona też rozwój i rozkwit nowoczesnej myśli na innych terenach, ukształtowała też łącznie z wypadkami dziejowemi kierunek badań i zamiłowań całej kultury XX wieku, jako odrodzenia i entuzjazmu dla przyrodoznawstwa w najszerszem tego słowa znaczeniu, dała w ten sposób wygląd i styl naszej epoce.

Wielka wojna ugruntowała wiarę we wszechmoc potęg naturalnych, przyczem objektem eksperymentu stała się cała ludzkość, a czyn stał się sprawą zasadniczą. Nie na drodze długotrwałego wychowania, ale w drodze gwałtownych operacyj wojennych dokonywać się poczęły przewroty kulturalne. Wspaniałe wynalazki umożliwione zostały w swem powstaniu przez odkrycia wyżej opisane, rozwój radja, samolotów, kina i tym podobnych zorjentował nastawienie szerokich mas w kierunku rzeczywistości przyrodniczej, ale też stały się one zarodkiem przemian brzemiennych w swoich tragicznych skutkach dla ludzkości. Zlekceważono i pozostawiono odłogiem niezdecydowaną, zawiłą, z trudem formującą swe zdobycze humanistykę, i — zapomniano o tym drobnym fakcie, że oprócz tych wszystkich zdobyczy istnieje jeszcze strefa duchowa człowieka. W pierwszym zapędzie dokonane przeoczenie zaczęło się mścić i — od niedawnego czasu rozlega się wszędzie hasło — „z powrotem do człowieka!“, bo inaczej, bez uwzględnienia spraw duchowych i wiecznych potęga naturalistyczna zgniecie nas i sformuje karykatury człowieczeństwa.

Zamykając nasze rozważania i pamiętając o groźbach, jakie niesie ten nowy kopernikański przewrót umysłowy, nie możemy również nie podkreślić i tego, że wzrok i umysł człowieczy został poruszony u swych posad, że otwarły się przed nim fantastyczne perspektywy, o jakich się nie śniło w dobrych dawnych czasach... Pękły granice dawnej fizyki i astronomji i do świata, który one zawierały, wdarło się tyle powietrza, że doprawdy można się zachłysnąć, tyle blasku, że aż oślepia, cała moc nowych życiotwórczych pierwiastków. Tam, gdzie dawniej myśl badacza musiała się cofać bezradnie, dziś widzimy niejedno, próbujemy liczyć, mierzyć. Można stawiać pytania i — otrzymywać odpowiedzi: ile ważyć może wszechświat, jakie ma wymiary, czy atomy mają wolną wolę, jakie są własności pustki, co to jest dwupostaciowe światło i cały szereg innych...

Dochodzimy do konkluzji: współczesne zdobycze naukowe nadały naszej kulturze oblicze, które możnaby nazwać renesansem przyrodoznawstwa, stały się początkiem nowej zagadkowej przyszłości. Narazie obserwujemy zapamiętały entuzjazm dla tych spraw, podobny do tego, jaki cechował badaczy epoki Odrodzenia, entuzjazm być może na dalszą metę niebezpieczny. W każdym razie pozostanie ludzkości po tym okresie wspomnienie niezwykle barwnych lat, wielkich odkryć i — wielkich rozczarowań oraz doświadczenie, które nie jest do pogardzenia... **Dub.**

Znaczenie kauczuku.

Niema innego surowca, któryby wszedł w tak powszechne użycie, jak właśnie kauczuk. — Jeżelibyśmy chcieli wyliczyć wszystkie przedmioty, jakie sporządza sie z kauczuku, to doszlibyśmy do fantastycznej wprost liczby 40.000.

Przemysł kauczukowy jest ściśle związany z przemysłem automobilowym, dlatego też stał się on ważnym surowcem w czasie wojny. Mniejwięcej do początków bieżącego stulecia produkcja kauczuku ograniczała się do drzew rosnacych dziko w tropikalnych lasach Ameryki Południowej.

Skoro monopol brazylijski został złamany, a na Dalekim Wschodzie założono nowe plantacje, doszło do radykalnej zmiany. Obecnie gros produkcji kauczuku pochodzi z Indyj tak brytyjskich jak holenderskich, oraz z krajów malajskich. Oprócz Syjamu wszystkie kraje produkujące kauczuk są kolonjami. Same brytyjskie kolonje dostarczają około 50 proc. światowej produkcji kauczuku.

Współcześnie okazuje się jednak, że znaczenie kauczuku naturalnego powoli upada. Już bowiem w czasie wojny światowej zdołano wyprodukować w Niemczech kauczuk syntetyczny, który nietylko że nie ustępuje w niczem kauczukowi naturalnemu, ale przewyższa go nawet swą trwałością.

pan Grzmot do miasta. Podejmował tam niewielką sumę pieniędzy — rentę dożywotnią, rentę tę otrzymywał pan Grzmot o godzinie 5-tej i tego samego dnia zazwyczaj wracał do domu. I dziś gotował się pan Grzmot do podróży. — Włożył spodnie w paski, żakiet, — czarnym krawatem w biały groch przyozdobił śnieżny gors koszuli, wyczyścił binokle, a na głowie umieścił czarny odświętny melonik. Właśnie wychodził, trzymając ceratową torbę w jednej ręce, a parasol w drugiej, gdy Katarzyna zapytała:

— A poco pan bierze parasol? Słońce świeci, a taki parasol jeszcze pan gdzie zgubi po drodze...

— Cóż z tego? — panie dziejaszku — że teraz słońce świeci, wieczorem nie będzie świeciło, a miasto lubi sobie urządzać kpiny z przyjezdnych; — biorę parasol, bo nuż deszcz, albo jakiś opryszek mnie spotka; no — dowidzenia, Kasiu — oczywista, kolację — hm, hm — dowidzenia złotko... dowidzenia...

Pan Grzmot pospacerował jeszcze po peronie, a gdy pociąg nadszedł, wsiadł do wagonu, usadowił się na ławie i sięgając co chwila do ceratowej torby, po półtorej godziny dojechał do celu.

Szaro już zrobiło się w mieście, kiedy pan Grzmot wyszedł z domu, gdzie pobrał pieniądze; szedł wolno, dźwigając pieniądze, pustą torbę i parasol. — Właśnie stanął przed wystawowem oknem jakiejś paszteciarni, gdy mały, chudziutki mężczyzna podszedł do niego i tak go przywitał:

— Albinie kochany — to chyba ty, czy co! Co z tobą słychać? nie udzielasz się zupełnie; przedtem zajeżdżałeś bodaj na warcaby, ale ostatnio już zupełnie zarzuciłeś przyjaciół; jakże to?

— Ach na Boga! — kogo widzę — tyżeś to Sznapsik? — panie dziejaszku! — kogoż to dzisiaj spotykam? — co za radosny uśmiech losu! — no, cóż! może mnie ulokujesz gdziekolwiek? — o bodajby tutaj w paszteciarni, widzę prosię na zimno z prześlicznie zaróżowioną skórką. Będziesz mi — panie dziejaszku — opowiadał, a ja tymczasem przekąszę cośkolwiek. Oczywiście sprawa płacenia nie robi różnicy — ty zapłacisz — no chodź, mój drogi, bo nawet nie wypada stać na ulicy....

— Ależ Albinie — wybacz, ktoby tam objadał się przedtem — dzisiaj są imieniny Dominika — też...

— Co słyszę? — Dominika imieniny!? — Idę z tobą mój drogi — naturalnie, że idę — Dominik mój stary przyjaciel.....

Na imieninach Dominika byli sami mężczyźni. Kiedy gospodarz zobaczył pana Grzmota, powitał go serdecznie, ale baczny obserwator mógłby jednocześnie spostrzec na jego twarzy jakieś nerwowe drgawki i pochwycić gorączkowe spojrzenia, rzucone w stronę kuchni.

Po złożeniu życzeń solenizantowi wszyscy udali się do stołu. Pan Grzmot, prowadząc pod rękę Dominika, powiedział:

— Zobaczymy, panie dziejaszku, cóż to za kuchnię masz Dominiku....

— Chciałbym bardzo, żeby ci odpowiadała; — i Dominik uśmiechnął się ponuro.

Początkowo wszyscy wesoło rozmawiali i gwar był przy stole, lecz w parę chwil później zahuczał bas pana Grzmota i wszystkich przegłuszył.

— Co widzę — panie dziejaszku — grzmiał pan Grzmot — węgorz, o dziękuję bardzo — ja sobie wezmę odrazu parę dzwoneczków, żeby zanadto nie fatygować sąsiada — sos doskonały, rozpływa się w ustach, oczywiście, cytryną należy zneutralizować zbytnią obojętność smaku. A cóż to, wódeczka, taka miła w przełyku — oczywista mrożona odpowiednio. Nie przepadam wprawdzie za marynatami, ale pozwól pan — panie dziejaszku — tych moskalików, o — wystarczy, nie trzba drugiej puszki, to mi prawdopodobnie przygotuje żołądek na przyjęcie sardynek, które na wygląd są dość wdzięczne...

Jedzono w milczeniu i śledzono ruchy pana Grzmota — na wszystkich padło jakieś przygnębienie.... Alkohol działał bardzo słabo.

Pan Grzmot jadł....

— Cóż to niesiesz dziecinko? roladę? — pozwól parę plasterków — wystarczy, o i kawałek pulardy — czekaj, czekaj, złotko, galaretki, ot, taaak.

— Muszę panom powiedzieć, że ostatnio straciłem apetyt, a to z powodu zbytniego przemęczenia umysłu zagadnieniami natury filozoficznej — ogromnie lubię czytać takie delikatne rozważania — panie dziejaszku — zwłaszcza po dobrym obiedzie — cóż to — podajesz już gorące? — przepraszam, ja jeszcze kwiczołka na zimno, to jest taka delikatna ptaszyna...

— Dlaczego nic nie piszesz Albinie? — zapytał pan Dominik, spoglądając na pusty talerz pana Grzmota....

— Oh, panowie! — cóż to pisać? cała sztuka właśnie w tem, żeby się powstrzymać od pisania, cóż to dzielić się wiedzą z obcymi ludźmi i że tak powiem, rozwadniać tę wiedzę — kaczuszka, co? — zaraz, zaraz, nadzienie, już już.... to co umiem, zatrzymuję sobie i oczywista, dzielę się czasem w gronie najbliższych — pisać? — cóż to — pisać, rzecz nie trudna. Nadzienie w tej kaczuszce, którą jem w tej chwili, jest znakomite, trochę majeranku za wiele, ale to nie szkodzi — do kaczki doskonale pasuje jarzębiak — twoje zdrowie, Dominiczku, cóż to panowie takeście szybko wszystko zjedli — a winka, owszem, można, proszę bardzo. — O, muszę nieco odpocząć — ale, cóż to panie dziejaszku za miły gospodarz, co za uprzejmość, Dominiku zdrowie...

Pan Grzmot pił jeszcze wino, jadł torty, pił kawę. Towarzystwo grało w karty lub zabawiało się rozmową, a pan Grzmot długo jeszcze siedział przy stole. W pewnej chwili spojrzał na zegarek i poderwał się z krzesła gwałtownie. Było wpół do jedenastej.

— No cóż, Dominiczku, znakomicie mnie nakarmiłeś! — bardzo ci kotku, dziękuję — niestety muszę wyjść wcześniej, bo ostatni pociąg mam o jedenastej; ale wiesz, co złotko? — ponieważ przykro jest tłuc się po nocy pociągiem i nie mieć co przegryźć, to bądź łaskaw wydać tam w kuchni polecenie — jakieś tam drobiazgi — dla mnie — piwka też wezmę, bo pragnienie już mi dokucza...

Za chwilę pan Grzmot pożegnał się z Dominikiem i z towarzystwem, a trzymając w lewej ręce napełnioną ceratową torbę, wyszedł z domu na stację. W drodze jednak zjadł wszystko i przyszedł do domu, pojękując z cicha.

— Uj — joj — Kasiu, czyżby mnie mój najwierniejszy przyjaciel żołądek zawiódł? Coś mnie ściska w brzuchu — widać kwasy źle działają. Ale powiadam ci, cóż to za sosy były fenomenalne u tego łajdaka Dominika! — uj — uj — przygotuj mi kawy gorącej, Kasiu, to mi dobrze zrobi.... Cóż to za matoł ten Dominik! wyobraź sobie, Kasiu, pstrągi podano po kaczce. Skandal! — Ale sosy — sosy wyśmienite — swoją drogą ten Dominik to kanalja — dorabia się na spekulacjach — ujujuj — Kasiu, istotnie czuję się niezbyt dobrze — cóż to, złotko — było dziś na kolację, jeśli można wiedzieć?

— Kołduny z kapustą!

— Oh — jej — panie dziejaszku — moja ulubiona potrawa — przeszedł mi już — złotko — ból żołądka, odgrzej no, Kasiu, te kołduny. Cóż to — panie dobrodzieju — nie położę się spać nie syty...